



SYRENA

ROK XX
PARYŻ—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

NR 20/933 (630)

CZWARTEK 19 maja 1960

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

KONIEC ERY UŚMIECHÓW

GENEWSKĄ konferencję na szczycie w r. 1955 nazwano „konferencją uśmiechów“, po których zresztą nastąpiła rzeź Węgrów. Paryską konferencję „na szczycie, gdyby doszła do skutku, nazwano by konferencją szantażu.

Prowokacyjne żądania przeprosin publicznych ze strony Prezydenta Stanów Zjednoczonych było tylko ostatnim pretekstem zerwania konferencji. Chruszczow zorientował się bowiem, że szantaż się nie powiedzie i że pioruny nie przyniosą miłej dla niego pogody.

Prezydent Eisenhower słusznie za uważał, że awantura, którą na zimno przygotował i wywołał Chruszczow w Paryżu, miała na celu stoperdowanie konferencji. Sprawa samolotu amerykańskiego przychwyconego w Rosji posłużyła jednak Chruszczowowi za pretekst do zerwania obrad, które Rosji sowieckiej są już niepotrzebne. Zapewne doszła ona do wniosku, że wobec niezmiennie solidarnego frontu mocarstw zachodnich w sprawie Niemiec i Berlina nie może od konferencji oczekiwać pomyślnych dla siebie wyników.

Chruszczow przekonał się, że dotychczasowe jego pogroźki i szantaże, zwłaszcza w kwestii niemieckiej, nie odniosły skutku. Zachód nie zamierzał uczynić w sprawie Berlina oczekiwanych ustępstw. Władca Moskwy postanowił zatem uciec się do gestów znacznie gwałtowniejszych i szantażować zerwaniem bijąc pięścią w stół rokowań ze Stanami Zjednoczonymi, odwołać wizytę prezydenta Eisenhowera w Rosji sowieckiej, przejść do frontalnego ataku na Stany Zjednoczone i osobiście obrazić Prezydenta.

Nikt zapewne nie spodziewał się takiej uwertury do konferencji poprzedzonej pamiętnymi przyjaznymi wycieczkami Chruszczowa do Stanów Zjedn. i Francji. Widowisko paryskie, wyreżyserowane przez Chruszczowa, ma jednak tę dobrą stronę, że zmusza do gry w otwarte karty, do zerwania z zakłamaniem, do wyraźnego odsłonięcia rzeczywistości. I tak jest na pewno lepiej i zdrowiej.

W otwarte karty

Już w niedawnym przemówieniu w Baku Chruszczow wystąpił ze wzmocnionymi groźbami, ponawiając wszystkie dotychczasowe żądania sowieckie. W czasie konferencji prasowej w Moskwie w dniu 12 maja Chruszczow przeszedł do otwartej, brutalnej napaści na Stany Zjednoczone, na Eisenhowera, Hertera itd., grożąc konsekwencjami, gdyby Stany Zjednoczone „posyłały“ nadal „szpiegów do Sowitów“ i zapowiadając jednocześnie, że w razie, gdyby mocarstwa zachodnie próbowały sforsować drogę do zachodniego Berlina, wojskowe jednostki sowieckie we wschodnich Niemczech stawiają im opór.

W toku wspomnianych wywodów pogroził poza tym Turcji, Pakistano-

wi i Norwegii za to, że przyłączyły się do „bloków napastniczych“, a ostatnio wystosował notę do Iranu, który rzekomo popiełnił też „wrogi czyn“, oddając perskie przestworza na ćwiczenia lotnicze Organizacji Traktatu Centralnego, czyli dawnego Traktatu Bagdadzkiego.

W tym miotaniu się na wszystkie strony jest oczywiście metoda. Chruszczow zmierza przede wszystkim do odosobnienia, zastraszenia, upokorzenia nawet Stanów Zjednoczonych.

Prezydent Eisenhower oświadczył, że ultimatum Chruszczowa „nigdy nie będzie przyjęte przez Stany Zjednoczone“. Obrzydliwe występy Chruszczowa pod adresem Eisenhowera streszczają się w tym, że Nikita dał do zrozumienia, iż rokowania z obecnym prezydentem są „stratą czasu“. Należy zatem konferencję odroczyć na 6 do 8 miesię-

cy, gdy będzie znany następca Eisenhowera.

Jednocześnie taktyka Chruszczowa zmierza do steroryzowania słabszych sojuszników Ameryki sąsiadujących z Rosją sowiecką. Anglicy i Francuzi są oszczędzani, a nawet kokietyowani przez Chruszczowa, który ich traktuje jak „życzliwych pośredników“. Słowem, ma on nadzieję, że swymi brutalnymi napaściami wprowadził zamieszanie do obozu zachodniego i wywoła dezorientację w opinii amerykańskiej, co mu się zresztą nie udaje.

Przejaw słabości czy siły?

Gwałtowna i nieopanowana taktyka Chruszczowa nie jest jednak przejawem siły i pewności siebie, którą Chruszczow demonstrował w Paryżu,

(Dokończenie na str. 8)

W 25 ROCZNICĘ ZGONU JOZEFA PIŁSUDSKIEGO

W 25-lecie śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego odprawione zostało w ub. czwartek w Londynie w Brompton Oratory uroczyste nabożeństwo przy niezwykle tłumnym udziale wiernych, którzy wypełnili świątynię po brzegi. W miejsce chorego pronotariusza apostołskiego ks. infułata B. Michalskiego mszę św. odprawił o godz. 8-mej wieczorem ks. prałat Wł. Staniszewski. W czasie mszy śpiewał Chór Chopina (b. Chór Wojska Polskiego) oraz znany artysta Opery Królewskiej Covent Garden Marian Nowakowski. Na organach grał P. H. Washington. Do mszy św. służyli płk. A. Kosiba i płk. K. Piekarczyk — b. żołnierze I Brygady Legionów. Kazanie wygłosił ks. kan. dr S. Belch.

Przed ołtarzem w nawie ustawiony był katafalk, przygotowany przez artystów-plastyków: Wł. Szomańskiego i T. Orłowicza. Na tle barw Virtuti Militari widoczne były litery „J. P.“. Pod komendą ppłk. L. Gnatowskiego wmaszerował do kościoła oddział żołnierzy ze sztandarami bojowymi z Instytutu im. gen. Sikorskiego. Wokół katafalku ustawili się także i inne poczty sztandarowe (kombatanckie i harcerskie).

Honorowe miejsca niedaleko katafalku zajęła Pani Marszałkowa Piłsudska i jej córki dr Wanda Piłsudska i pani Jadwiga. W pierwszym rzędzie zasiadli członkowie Rady Trzech: gen. W. Anders, amb. E. Raczynski i gen. T. Bór-Komorowski, prezes Egzekutywy dr W. Czerwiński, oraz wiceprzewodniczący TRJN B. Podolski.

Po mszy św. odpiewano wspólnie „Boże coś Polskę“, po czym gen. Anders odprowadził panią Marszałkową do wyjścia.

Podobne nabożeństwo odprawione zostało w kościele ewangelicko-augsburskim w obecności Pani Marszałkowej Piłsudskiej i jej córki Wandy, prezesa Egzekutywy dr W. Czerwińskiego i członków Komitetu Obchodu. Podniosło kazanie o roli Józefa Piłsudskiego wygłosił ks. bisk. W. Fierla.

W niedzielę, dnia 15 maja odbył się w sali St. Pancras Hall uroczysty wieczór w którym wzięło udział ok. 1.000 osób. Mimo iż program miał się rozpocząć o godz. 7-mej i wszyscy czelowi przedstawiciele życia politycznego, społecznego, kombatanckiego zajęli wyznaczone miejsca, trzeba było wieczór opóźnić o całe pół godziny, tak wielki bowiem był napływ w ostatniej chwili

gości, którzy pragnęli kupić bilety.

Na wstępie krótkie przemówienie wygłosił Zygmunt Nowakowski, podkreślając iż „za chwilę przeniesiemy do Polski“, albowiem w dwóch filmach przedstawiona będzie historia Polski na przestrzeni ostatnich 50 lat. I tak się też stało. Na dużym ekranie ukazała się znana wszystkim sylwetka Józefa Piłsudskiego w dyskretnym oświetleniu i w otoczeniu pomysłowych dekoracji, wykonanych z wielkim gustem: 3 sztandarów o barwach narodowych — z jednej strony, z drugiej — buławy marszałkowskie i litery „J. P.“.

Po wspaniale wykonanym utworze Chopina przez specjalnie przybyłego z Paryża wybitnego pianisty prof. Z. Dygata rozpoczęło się wyświetlanie dwóch filmów opartych na autentycznych dokumentach i zdjęciach, wykonanych jeszcze przed wojną: film pierwszy pt. „W służbie Polski“ przedstawiał lata 1894 do 1934, film drugi wypożyczony przez Instytut im. Piłsudskiego w Stanach Zjedn. — „Z Belwederu na Wawel“ — przedstawiał uroczystości pogrzebowe w Warszawie i w Krakowie. Jakkolwiek obydwaj filmy były nieco uszkodzone wywarły one swą oryginalną i bogatą treścią historyczną w której niejedynemu z obecnych na sali uczestników wieczoru brał w takim czy innym stopniu udział — głębokie wrażenie.

Po filmie prof. Z. Dygat odegrał je-

ZMIANY W STRONICTWIE PRACY

Z Komitetu Zagranicznego Stronictwa Pracy otrzymaliśmy następujący komunikat:

„W ubiegłym miesiącu (kwietniu) — wznowił swe prace Komitet Zagraniczny Stronictwa Pracy. Powodem tej decyzji było między innymi złamanie umowy zawartej w r. 1956 przez Komitet Zagraniczny S. P. z pełnomocnikami organizacji, kierowanej wtedy przez dr. B. Kuśnierza. Źródłem różnic jest także postępowanie p. J. Żywny, który w imieniu opozycji w TRJN żądał zmian, które oznaczałyby zniszczenie zarówno Aktu Zjednoczenia, jak i struktury organizacyjnej obozu Zjednoczenia, powstałaj w r. 1954“.

Jak się dowiadujemy, Komitet Zagraniczny Stronictwa Pracy, który w r. 1954 poparł Akt Zjednoczenia, ma prawo do 7 miejsc w Tymczasowej Radzie Jedności Narodowej.

WIĘCEJ NIŻ ROCZNICA

La prise de Cassino le 18 mai 1944 par le corps polonais du Général Anders fut une remarquable action de guerre témoignage de la valeur et de la bravoure de nos polonais du Général Anders

„Zdobycie Cassino w dniu 18 maja 1944 przez korpus polski generała Andersa było wybitnym czynem wojennym, świadectwem wartości i dzielności oddziałów polskich generała Andersa.

A. Juin“

Marszałek Juin napisał te słowa jako motto artykułu w francuskim tygodniku wojskowym „La Vie Militaire“ w nrze z dnia 15 kwietnia. Artykuł piera ppłk L' Hospitalier omawia w sposób fachowy przebieg działań 2. Korpusu w czasie bitwy o Monte Cassino, podkreślając z naciskiem znaczenie zwycięstwa i bezsporny fakt, że odniesione ono zostało przez żołnierza polskiego.

Wydało się rzeczą słuszną zamieścić fascimile oświadczenia jedynego żyjącego marszałka Francji właśnie na tegoroczną szesnastą rocznicę. O bitwie o Monte Cassino napisano wiele książek i niezliczoną ilość artykułów i prac publicystycznych. Na naszych łamach poświęcamy jej wiele opracowań i rozważań, ze szczególnym pietyzmem obchodząc rocznicę dziesiątą i piętnastą.

Dzieje bitwy, jej geneza i skutki są dobrze znane, tak jak znany jest epos żołnierzy 2. Korpusu, którzy pod Monte Cassino szli w swej drodze do Polski Wolnej i Niepodległej poprzez piekło lagrów i więzień sowieckich i bohaterką zaprawę tobrucką. Nie trzeba też tłumaczyć Polakom ogromnego znaczenia moralnego tego największego zwycięstwa polskiego w 2. wojnie światowej. Nazwa Monte Cassino jest czymś więcej niż wspomnieniem bitwy. Jest symbolem dla każdego Polaka zrozumiałym. I jak mało które wydarzenie historyczne — budzi w sercu nie tylko dumę, lecz przede wszystkim nadzieję. Oświadczenie marsz. Juin ma jednak

znaczenie szczególne zwłaszcza w tym roku, gdy na wzgórzach kiasztornych odbywa się zjazd kombatancki, któremu nadano cechy spotkania żołnierskiego wszystkich byłych uczestników bitwy. Generała Andersa na zjeździe tym reprezentuje płk. Władysław Bobiński, ówczesny zastępca decy 2 warszawskiej brygady pancernej i dowódca natarcia na Piedimonte. Bitwa o Monte Cassino toczyła się w ramach wielkiej ofensywy sprzymierzonych w którym brały udział obok korpusu polskiego, korpusy i dywizje amerykańskie, brytyjskie, hinduskie i francuskie. Każda z tych jednostek wypełniła swe zadanie, szczególną zaś sławą okrył się korpus ekspedycyjny francuski. Dowodził nim właśnie marsz. Juin. Nieraz zaś świadectwo i hold złożone przez towarzyszy broni staje się droższe i cenniejsze nawet niż beznamietny wyrok historii. Tego rodzaju holdem i podkreśleniem kluczowego i decydującego znaczenia jakie dla całej ofensywy miał czyn żołnierza polskiego jest właśnie oświadczenie marszałka Juin.

W perspektywie mijających lat zmienia się zwolna stosunek uczuciowy do wydarzeń historycznych. Albo zamieniają się na „okazje rocznicowe“ albo też wrastają w psychikę narodu jako wartość wiecznie trwała. Nieprzemijające wzruszenie i pamięć jakie towarzyszą słowom „Monte Cassino“, są istotnym dowodem, że dla całego narodu polskiego dzień 18 maja jest nie tylko rocznicą, lecz wyrasta do rangi święta narodowego.

STAN ZDROWIA PREZESA T. BIELECKIEGO

W sobotę dnia 14 maja br., (w dwa tygodnie po operacji oka) zdjęto Prezesa T. Bieleckiego z oczu opatrunek i zastąpiono go specjalnymi szklami. Pobyt Prezesa Bieleckiego w szpitalu potrwa jeszcze około tygodnia.

Walny Zjazd Polskiego Stowarzyszenia B. Sowieckich Więźniów Politycznych — odbędzie się w sobotę 11 czerwca 1960 o godz. 4 pp. w Instytucie Historycznym gen. Sikorskiego, 20 Princes Gate, Londyn SW 7. Porządek obrad: sprawozdania władz i absolutorium, wybory nowych władz, wolne wnioski. Za zarząd: przew. gen. K. Rudnicki, sekretarz dr Z. Stahl.

fraszki

AMERYKAŃSKI SAMOŁOT NAD ROSJĄ

„Podgląda! — krzyczy Moskwa — podgląda w dzień biały Amerykanin moich sekretów zgłodził!“
Latwo ci, chytra babko, być dziś moralistką
Gdy już wszystkim dokola podejrzałaś wszystko.

ŻYCIE ORGANIZACYJNE

Małżeństwo jest związkiem, gdzie funkcja
Wyraźnie jest określana:
Mąż — to zwyczajny członek.
Prezes — to członka żona.

PRZYSŁOWIE DLA KRAJU

Jedna jaskółka nie robi lata.
Za to Gomułka z wszystkich wariata.

St. Kotwicz

FP 2456

LIST DO REDAKCJI

MONTE CASSINO I WAŁ POMORSKI

Szanowny Panie Redaktorze,
W nrze 15/16, 17 i 18 ukazały się artykuły pka dypl. H. Piątkowskiego pt. „Jak zdobywano Wał Pomorski“.

Sądze, że ciekawe światło rzuca na tę walkę rozmowa jaką odbyłem z trzema żołnierzami armii polskiej tworzonej przez komunistów. Spotkałem tych młodych chłopców, byłych żołnierzy AK w Warszawie w r. 1945. Dostali się oni do armii w drodze mobilizacji ogłoszonej przez rząd komunistyczny natychmiast po zajęciu terenów Polski Środkowej. Specjalnie poszukiwano członków AK jako dobrze wyszkolonych. Oddziały tworzone pośpiesznie i natychmiast rzucono je na front.

„Nas rzucono“ — mówili żołnierze — „w lecie kilku dywizji na zdobywanie Wału Pomorskiego. Nacieraliśmy tylko z karabinami. Nie mogliśmy nic zrobić przeciw silnym umocnieniom niemieckim. Gdy zaczynaliśmy się wycofywać napotykalimy ogień kordonowych oddziałów bolszewickich, których zadaniem było zmusić nas do nowego natarcia. W takiej walce, gdy z przodu strzelali do nas Niemcy a z tyłu bolszewicy, ginęło nas bardzo wielu. Dopiero gdy już nie prawie z piechoty nie pozostało, nadeszła artyleria. Przyczyną był, jak tłumaczy artykuł w „O. B.“, kryzys paliwa“.

Gdy omawialiśmy w gronie kolegów walki o Wał Pomorski, porównywaliśmy je z walkami o Monte Cassino. W pierwszym wypadku zbrodnicze szafowanie życiem żołnierza, w drugim staranne przygotowanie i dbałość by miał wszystko co do walki potrzebne. Porównanie wysokości strat jest tego najlepszą ilustracją.

Zygmunt Koc, por. 13 p. ułanów wileńskich i AK.
Londyn, 8.5. 60.

Straty przy zdobywaniu Wału Pomorskiego wyniosły 17.460 w czym 4.424 poległych, na stan armii ok. 55 tys. Pod Monte Cassino 3.503 w czym poległych 860, na stan Korpusu 39 tys. (Red.)

WYSTAWA OBRAZÓW JEFF BANC Z PARYŻA Galeria Grabowskiego

84, Sloane Avenue, London S.W.3.
otwarta codziennie godz. 10-6;
w niedziele godz. 2-5 pp.

Przedpłata

WSPOMNIENIA ALEKSANDRY PIŁSUDSKIEJ

Okolo 400 stron druku i 35 ilustracji o znaczeniu historycznym.
Oprawa płócienna. Ozdobna obwoluta.

Cena w przedpłacie DO 1 WRZEŚNIA 1960:
25/-, \$4.00, NF 18.00

Cena sprzedaży: 35/- \$ 6.00, NF 25.00

Wydawca: GRYP — 171, BATTERSEA CHURCH RD., LONDON, S.W. 11.
Książka ukaże się w roku bieżącym

DOSKONAŁA POMOC.

Dobre przeliczenie. Łatwo sprzedażne.

NINON — francuskie szykowne sweterki bawełniane, v-neck, wykończenie przy szyji kontrastowe, krótkie rękawy, trzy wymiary. Kolory: granatowe, niebieskie, fioletowe, białe, koralowe. Cło tylko 12 zł.

Cztery sztuki: £2.3.6. 18 sztuk: £9.5.0.

BEATRICE — Jersey'owe garsonki (spódnica i sweter) 60% wełny, szykowne i praktyczne, modny luźny krój, trzy wymiary. Kolory: granatowe, niebieskie, błękitne, popielate, fioletowe, jasno-zielone, koralowe. Cło: 120 zł.
Komplet: £3.17.6.

TRICELIN — materiał plisowany na spódnice, gwarantowanie nie rozchodzący się po praniu. Kolory: czarny, granatowy, niebieski, popielaty, biały, jasno-brązowy, jasno-zielony, szafirowy, wiśniowy.

Kupon na spódnice (3 yardy) z dodatkami £1.17.6.

TAZAB LTD.

22, ROLAND GARDENS, S. W. 7.

Joyce Collin-Smith: „The Wreath of Chains“ („Wieniec z Łańcucha“). — Wyd. W. H. Allen, Londyn 1960, Str. 232. (13/6.)

Książka jest ciekawa przez sam fakt napisania. Autorka podjęła się bowiem próby bardzo trudnej w swym zamierzeniu przedstawienia czytelnikowi angielskiemu psychiki Polaka-uchodźcy. Z próby tej wyłonił się obraz bardziej słowiański niż gdyby książkę napisał Polak. Co najdziwniejsze, karkołomny wyczyn nie odebrał powieści prawdziwych walorów literackich.

Bohater, były lotnik polski nazwiskiem Kazik Ochocki, rozwija po wojnie swój talent rzeźbiarski w całkowitym odosobnieniu od życia emigracyjnego. Ożenił się z Angielką. Barbara jest ładnie namalowaną postacią powojennej intelektualistki angielskiej. Typ z Chelsea. Bohema, lecz angielska; w której swoboda zachowania nie sili się nawet na abnegację zwaną balaganem artystycznym. Ochocki mieszka z żoną w cudownej okolicy nad „Broadsami“ w hrabstwie Norfolk. Jest to tzw. „Polesie“ angielskie, świetnie znane naszym harcerzom-żeglarzom. Ową „poleskość“ okolicy autorka podkreśla.

Miejskowy squire — ziemianin — ma żonę o imieniu Lisa, którą przyciąga swą zdrową, ogorzałą indywidualnością. Lisa i Kazik mieli się k' sobie w czasie wspólnej służby wojskowej. Lisa była Waafką — oficerem pomocniczej służby kobiecej — na lotnisku, na którym stacjonował dywizjon Kazika. Dodaje, że autorka poświęca książkę pamięci 304 i 305 Dywizjonu Polskiego, „zwłaszcza Kostkowi“. Sądze, że wiele jest w książce momentów autobiograficznych, które świadczą o doskonałym zmyśle obserwacji autorki w poznawaniu Polaków i przez które przewija się czuła i bolesna prawie miłość rzeczy i spraw polskich. Lisa w książce umie po polsku. Nauczyła się języka polskiego w czasie służby. Z bezbłędnych cytatów wnosić można, że tę rzadką wśród Anglików umiejętność posiada też autorka książki.

Między Lisą i Kazikiem rozwija się wznawiony po latach wątek miłosny.

Więcej uczucia wkłada w niego Angielka niż Polak. Najpiękniej i najszlachetniej na tym tle zarysowuje się osoba żony, Barbary.

Wątek ten i jego rozwikłanie wystarczyłyby na osnowę powieści. Niestety, autorka w swym zapędzie informatywnym uzupełnia go powikłaniami dodatkowymi. Kazik z tych czy innych względów daje się wciągnąć w „wir“ działalności emigracyjnej, pomyslanej w sposób równie bohatercko-szaferczy co nieprawdopodobny. Winowajcą jest dawny kolega, określony jako fanatyk, który niestety dopiero w zakończeniu książki wariuje całkowicie. Daje to możliwość dość efektownego zamknięcia powieści z postulowanym happy endem. Będzie on polegał na wstąpieniu Kazika razem z żoną i uratowaną cudownie w Polsce matką w społeczeństwo norfolckie wskutek zerwania łańcuchów wspomnień dręczących duszę lotnika-emigranta.

Zaluję tego zakończenia. Zaluję wstawienia w powieść postaci zwariowanego Molaty, opatrzonego w pożądanym ładunek mesjanizmu z wszystkimi tego stanu ducha parafernalia. Muszę dodać, że autorka podkreśla starannie, iż Molata jest wariatem nie tylko w mniemaniu Anglików, lecz także Polaków rozmawiających przez telefon z Kazikiem z Instytutu Sikorskiego w Londynie!

Piękne są opisy przyrody. Doskonale podpatrzona psychika Polaków w różnych szczegółach codziennego i niecodziennego życia, które często uchodzą naszej własnej uwagi. Na przykład: podkreślenie bezwiednej chęci dramatyzowania. Lisa i Kazik

Irena Bączkowska: „DROGA DO BRAJŁOWA“. Wyd. „Veritas“, Londyn. Tom XLV Serii Czerwonej. Cena: £0.15.0. \$2.50. Obwoluta Janiny Chrząnskiej.

W literaturze polskiej nie brak powieści-wspomnień, które w tytule zawierają słowo „droga“. W pewnym sensie jest to symbol naszego „mal du siecle“. Nie trudno wytłumaczyć przyczynę, nawet nie uciekając się do wzniosłych przypomnień o szlaku tułaczym i o ciągłym poszukiwaniu rozwiązań: dla męczących problemów, lepszego jutra lub minionego bezpowrotnie dnia wczorajszego.

Książka Bączkowskiej jest jeszcze jedną tego typu. Z tym wszakże wyjaśnieniem, że nie siląc się na oryginalność w opisie swojej długiej „drogi“ z podolskiego dworu, przez trudne życie między wojnami, potworności doświadczeń wojennych i tęskny pobyt w Szkocji, osiągnęła jednak duży stopień oryginalności. Zasługa w tym, rzecz jasna także przebytej drogi, innej od lepiej znanych. Przede wszystkim jednak zasługa wielkiego talentu pisarskiego.

Talent jak gdyby nie uporządkowany, nie przeciążony poszukiwaniem efektu i nie przecyzelowany w konstrukcji i formie. Właśnie jednak ta nonszancja pisarska; zdania, stronic i rozdziały, pisane tak jakby autorka śpieszyła się z wypowiedzeniem swych myśli bez troski o to czy czytelnik za ich tokiem nadąża, sprawiają, iż „Droga do Brajłowa“ pozostawia wrażenie głębokie. Dziwna umiejętność i rzadka. Z pozornego chaosu, z mnóstwa szczegółów oderwanych strzępów rozmów, opisów zupełnie beznamiętnych, gdzieś gdzieś tylko podpartych ironicznym komentarzem, wyłania się szybki obraz zupełnie jasny.

Część pierwsza, „podolska“ wydaje się najlepsza już choćby dlatego, że jest na miarę przyczyn historycznego o ludziach, czasach i atmosferze życia, o których nawet wspomnień nie wiele już zostało. Książka dzieli się na fragmenty, które doprowadzają nas do czasów bliższych i sytuacji boleśnie każdemu z nas znanych.

Jest także cierpienie, typowe polskie cierpienie. I w nim jednak Bączkowska wyróżnia się dodatnio wśród wielu polskich kolegów po piórze. Przyjmuje je bowiem ze swoistym fatalizmem i jako rzecz naturalną. Nie wydziwia nad nim, nie głosi go światu, po prostu stwierdza, że istnieje, że musi istnieć gdyż jest takim samym faktem życiowym

GIERPIĘTNICTWO PODZIWIANE

odają się sobie w ruinach zombardowanego domu. Gruzy zasypały wejście do piwnicy, w której się znaleźli. Lisa ma zrozumiałe wahania i obawy, nie pyta się jednak, czy Kazik „nie będzie nią gardził“. Kazik chce, co też jest rzeczą zrozumiałą, przelamać jej opór. Używa przy tym argumentów, które pozwalają sądzić, że mające nastąpić wydarzenie będzie zupełnie wyjątkowym w dziejach ludzkości. Tłumaczy Lisie, że nie na długo starczy im powietrza, że ich nikt nie odkopie itd. Innymi słowy, każda sytuacja życiowa owiana jest niezwykłością, wyjątkowością; rodzi się z patosu i patos ma urodzić.

W opisach rzeczy i spraw polskich autorka ulega sama podpatrzonemu u Polaków przesadzie. Widocznie uległa bona fide wpływowi piękniejszych retorycznych, którymi przyjaciele Polacy zdołali opowiadać jej prawdę.

Wzruszające się uczucia i odczucia Lisy, dla której język polski, polskość, polska tradycja mają większą siłę atrakcyjną niż dla znużonego chwilami własnym cierpieniem Kazika. Jest to naturalne ukoronowanie wielkiej miłości, na którą zdobywa się kobieta znacznie częściej niż mężczyzna. Jest w tym jednak coś więcej. Wydaje się, że Angielka, pokochawszy polskość, gotowa jest z tej miłości wyciągnąć wnioski pełne i trwałe. Angielka „postanawia“ sobie polskość i w postanowieniu tym, jak w każdym, chce wytrwać. Może w tej „postanowionej polskości“ najłatwiej dostrzec różnice układów psychicznych, które rządzą życiem obydwu narodów.

Paweł Zaremba

jak każdy inny. Zgadza się też na to, że świat otaczający bohaterów książki nie rozumie ich i zrozumieć nie może. Pozostaje równie całkowitym oderwaniem od nich, jak całkowitym jest ich oderwanie się od świata.

Nie jest to książka łatwa, jeśli jej czytanie nie traktować jak zabicie czasu. Warto ją jednak nie tylko przeczytać, lecz także zrozumieć. P. Z.

B. G. Sandhurst: „BERNADETA SOUBIROU“ w przekładzie z ang. Mariana Ostoi. Veritas — Londyn. Tom XII Serii Niebieskiej. Cena 15/- lub \$2.50.

Pracowicie zanalizowany żywot Bernadety, której objawienia dały początek sławie Lourdes. Rozwiewa wiele nieporozumień. Książka uchodzi za jedno z najlepszych opracowań pasjonującej tajemnicy miejsca cudownych uzdrowień.



BILETY
PODRÓŻE
WAKACJE

STANMOR

TRAVEL AGENCY

121, EARLS COURT ROAD,
LONDON, S. W. 5. Tel. FRE 1155.
(Minuta od stacji Earls Court).

KANGOL

BERETY ANGOROWE w 15 różnych kolorach po hurtowych cenach, osiągają 200 zł. za 1 szt. 1 szt. dołącz. do innej paczki — 8/9; 12 szt. — £4.5.0; 24 szt. — £7.17.6

TOCZKI ANGOROWE do fasonowania na kilkanaście różnych sposobów, osiągają 250 zł. za 1 szt. 1 szt. dołącz. do innej paczki — 10/9; 12 szt. — £4.17.6; 18 szt. — £7.0.0

CENTRALA WYSYŁKOWA

HASKOBA

121 Earls Court Rd., London, S.W.5
Tel: FREmantle 7888

ILU POLAKÓW MIESZKA POZA GRANICAMI KRAJU?

Na podstawie „ostatnich publikacji polskich, zagranicznych i krajowych“ tygodnik „Kierunki“ ogłosił zestawienie skupisk polskich na świecie.

W Europie mieszka 2.621.000 Polaków z czego 1.380.000 na terenie Rosji Sowieckiej. Z cyfry tej zdecydowana większość przebywa na polskich ziemiach wschodnich, wcielonych do sowieckich republik związkowych: na Ukrainie 363 tys. na Białorusi 539 tys. i na Litwie 230 tys. Ponieważ w liczbach tych mieszczą się zarówno Polacy zamieszkujący Ukrainę naddnieprzańską oraz na Białorusi, Mińszczyźnie i Witebszczyźnie, trudno bardzo dociec ilu Polaków ocalało na ziemiach województw wschodnich. W Kazachstanie ma rzekomo przebywać 53 tys., w Rosji właściwej 118 i na Łotwie 60 tys.

We Francji mieszka 700 tys., w W. Brytanii 140 tys. (cyfra nie wydaje się prawdziwa, gdyż nie uwzględnia zapewne Polaków, którzy są obywatelami brytyjskimi). W Niemczech Zach. 132 tys. w Czechosłowacji — 120.000, w Belgii — 35.000, w Danii i Jugosławii — po 10.000, w Holandii — 7.500, w Szkocji — 7.000, w Austrii — 6.000, w Niemczech Wschodnich — 5.000, w Szwecji i Włoszech — po 4.000, w Rumunii — 2.500, na Węgrzech — 2.000, w Szwajcarii — 1.600, w Luksemburgu — 1.500, w Bułgarii i Norwegii — po 1.000. Najmniej Polaków mieszka w Portugalii — 50 osób, dalej w Grecji i Finlandii — po 100, w Irlandii — 150 i w Hiszpanii — 500.

W Stanach Zjednoczonych tygodnik wykazuje 6.400.000 osób pochodzenia polskiego, a w Kanadzie — 260.000. W Brazylii — 300.000, w Argentynie — 120.000, w Urugwaju — 6.500, a w Paragwaju — 2.000; w pozostałych krajach Ameryki Łacińskiej mieszka razem 1.550 osób pochodzenia polskiego. Razem w obu Amerykach Polonia liczy 7.090.000 osób.

90.000 osób liczy Polonia w Australii, 2.500 — w Nowej Zelandii i 1.500 w Oceanii. W krajach Azji naliczono w sumie 4.500 osób, w tym najwięcej w Iranie — 1.200 i w Turcji — 1.000, a w całej Afryce — 6.000.

Z przytoczonej wyżej statystyki wynika, że na całym świecie poza Polską skupiska polonijne liczą około 9,8 mln osób. Równa się to 1/3 liczby mieszkańców Polski.

(Kombatancka Agencja Prasowa)

STATYSTYKA ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH

Zespół organizacyjny Centralnej Rady Związków Zawodowych — CRZZ — ogłosił dane statystyczne oparte na przeprowadzonej ostatnio ankiecie sprawozdawczo-wyborczej ZZ.

W 1959 r. w związkach zawodowych zrzeszonych było 5.719.500 osób, co stanowi 78% ogółu pracujących. Wśród członków ZZ jest 1.809.000 kobiet, 88.250 młodzieży do lat 18 oraz 102.000 rencistów i emerytów.

Spośród 27 związków zawodowych, jakie istnieją obecnie w kraju, największe są: ZZ Górników — ponad 500.000 członków, ZZ Włóknarzy — 448.000 członków i ZZ Pracowników Budownictwa — 438.000 członków. Natomiast najmniejszymi są: ZZ Pracowników Kultury — 13.500 członków, ZZ Pracowników Instytucji Artystycznych — 17.000, ZZ Pracowników Filmu — 22.000 oraz ZZ Pracowników Książki, Prasy i Radia 24.000 członków.

Największy procent pracowników swojej branży skupiają: ZZ Górników — 98% oraz ZZ Kolejarzy — 98,6%. Natomiast najmniej znowu ZZ Prac. Instytucji Artystycznych — 72,4 proc. oraz ZZ Prac. Kultury — 71,7%. (FEC)

PROJEKT KANAŁU WISŁA—ODRA GOTOWY

Prowadzone od szeregu lat prace nad projektem budowy kanału Odra—Wisła zostały obecnie zakończone. Sprawa terminu budowy tej niezmiernie ważnej drogi wodnej, mającej połączyć tereny Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego z polskimi portami, będzie jeszcze przedmiotem dyskusji.

Opracowany projekt przewiduje przedłożenie istniejącego Kanału Gliwickiego (łączącego Gliwicę z Odrą pod miejscowością Koźle) na północ od Gliwic, następnie dolinę rzeki Bytomki w kierunku Bytomia i Chorzowa. Dalej trasa przyszłego kanału prowadzić będzie dolinę rzeki Brynicy, w pobliżu Michałowic i Siemianowic do koryta rzeki Przemszy. Dopyływem tym uzyska się właściwe połączenie Odry z Wisłą. W pobliżu projektowanej trasy kanału znajduje się przeszło 70 zakładów przemysłowych, kopalń, hut, i innych fabryk — przyszłych użytkowników arterii wodnej. (FEC)

WIADOMOŚCI SPOŁECZNE

FRANCJA

AKCJA POMOCY CHORYM W KRAJU

W numerze dzisiejszym polecamy o-
pisać naszych Drogich Czytelników ro-
daka z Kraju, który zwrócił się do nas
z następującym listem:

Drogi Panie Redaktorze,

Zracam się z uprzejmą i gorącą proś-
bą o przyjęcie mi z pomocą leczniczą w
formie przystania mi odpowiedniego le-
karstwa. Mam ukończone 60 lat życia.
Od trzech lat choruję na astmę oskrze-
lową. Objawia się ona w ten sposób, że
powoduje bardzo ciężki oddech, szcze-
gólnie rano, po spoczynku nocnym, kie-
dy ze względu na brak powietrza zdaje
mi się, że skonom. Poza tym przy po-
ruszaniu się, chodzeniu po równej dro-
dze, a najgorzej przy wchodzeniu na
schody, pomimo bardzo powolnego po-

ruszania się, raz po raz muszę stawać,
aby oddechnąć i zaczerpnąć powietrza.
Brak powietrza połączony jest z upor-
czywym kaszlem i dużą ilością wydzie-
lin, (plwociny). Plwocina jest koloru
białego, lecz ciągnie się jak guma i po-
woduje brak powietrza, bo zatyka kana-
ły dróg oddechowych. Jest to choroba
bardzo wstrętna, bo pozbawia mnie każ-
dego ruchu przy jakiegokolwiek czynności
fizycznej. Zmuszony jestem polykać
trzy proszki dziennie (narkotyki), by
nastąpiła jakakolwiek ulga. Ulga ta
zresztą trwa zaledwie trzy do czterech
godzin.

Z góry dziękuję bardzo serdecznie za
pomoc i pozostaję z poważaniem.

B. G. Bydgoszcz

Na akcję pomocy chorym w Kraju
złożyła 65,82 NF 4158 L. S. Co Ingran-
des (Vienne).

50-LECIE PIERWSZEJ POLSKIEJ SZKOŁY

Napływ polskiej emigracji do Fran-
cji na szerszą skalę datuje się dopie-
ro od czasów po pierwszej wojnie
światowej. Przemysł francuski w du-
żym stopniu uciepiał podczas dzia-
łań wojennych, odczuwał on brak rąk
do pracy; rolnictwo zaś francuskie
chronicznie chorowało na brak tych
rąk. Toteż Francja zwróciła się do
Polski z propozycją wszczęcia per-
traktacji w sprawie imigracji Pola-
ków. Propozycje francuskie dotyczyły
również Polaków zamieszkałych w
tym czasie w Westfalii. 3 września
1919 r. Polska i Francja podpisały
specjalną konwencję, która w 1924 r.
została rozszerzona i która powołała
do życia specjalne misje przy mini-
sterstwach przemysłu i rolnictwa w
Paryżu i Warszawie. Od tej chwili
datuje się na szerszą skalę ruch Pola-
ków z Westfalii do Francji.

Już w 1908 r. przybywali Polacy do
Francji, do pracy przeważnie na roli,
górnicy zaś z Westfalii — do pracy
w kopalniach węgla w departamen-
tach północnej Francji. Przed pierw-
szą wojną światową pracowało we
Francji na roli i w górnictwie prze-
szło 14 tysięcy Polaków. Przybyli oni
przeważnie z Westfalii, odpowiadając
na wezwanie Józefa Skrochowskiego
i pani Marii Mickiewiczówny, którzy
zapewniali Polaków, iż we Francji
dzieci ich będą miały możliwość uczenia
się w szkole polskiej, prowadzonej w
duchu polskim. Wezwanie to odbiło
się szerokim echem wśród Polaków w
Westfalii, wrogich niemieckiej polity-
ce wynaradawiania.

Przybyli do północnej Francji Pola-
cy w miasteczku Lallaing, tworząc
pierwszą poważniejszą kolonię polską.
W Lallaing zamieszkiwało już w tym
czasie kilkadziesiąt rodzin polskich z
ojcem kolonii ś.p. Stefanem Rejerem,
który czuwał nad polską kolonią i był
łącznikiem między kopalnią a Polskim
Komitetem w Paryżu. Dzięki stara-
niom p. Skrochowskiego i Marii Mic-
kiewiczówny wkrótce przybyła do La-
llaing z Krakowa pierwsza polska na-
uczycielka. Była nią p. Domicela
Szmidówna. Władze kopalni wykazały
duże zrozumienie dla potrzeb polskiej
szkoły: dyrekcja kopalni opłacała w
połowie pensję nauczycielki. Do szko-
ły od razu zaczęło uczęszczać przeszło
80 dzieci. Po pewnym czasie sprowa-
dzono również polskiego księdza —
był nim ksiądz Ignacy Świąder.

W tej pierwszej kolonii polskiej
istniały dwa stowarzyszenia, przenie-
sione z Westfalii: Towarzystwo Św.
Wojciecha i Towarzystwo Gimnasty-
czne Sokół. Starsi grupowali się w
pierwszym, młodzież zaś szkolna obo-
ga poci należała do drugiego. Zgoda
kolonii w owym czasie była wprost
przekładna.

W tym też mniej więcej czasie po-
wstały inne kolonie polskie: w Barlin,
Neux, Arenberg. Tu też powstały
dzięki poparciu Polskiego Komitetu
w Paryżu polskie szkoły.

Z chwilą wybuchu pierwszej wojny
światowej większość polskich rodzin
musiała opuścić Lallaing i przenieść
się do środkowej Francji, gdzie pozos-
tała do dzisiaj. Do Lallaing wróciła
tylko nieliczna grupa rodzin oraz na-
uczycielka. Niestety, ze szkoły pol-
skiej pozostały tylko zburzone mury.
Wobec zmian, jakie zaszły po wojnie,
p. Domicela Szmidówna wróciła do
Kraju, żegnana serdecznie przez całą
polską kolonię w Lallaing. W roku
1920 zaczęli napływać Polacy z Polski,
a szkoły zajęły się już władze Polski
odrodzonej.

W ciągu 20-lecia kolonia w Lallaing
rozwickała się bardzo pomyślnie. Z
chwilą wybuchu drugiej wojny świa-
towej kolonia ta dała sporo ochot-
ników do armii polskiej, organizo-
wanej we Francji.

Po drugiej wojnie światowej Pola-
cy w Lallaing znowu stanęli do wyści-
gu pracy dla dobra polskości. Postar-
ali się o polską szkołę; nauczyciel-
kę opłaca teraz rząd francuski. Po-
czątkowo była nią p. Józefa Baczyń-
ska, a od kilku lat naucza tam polskie
dzieci p. Zofia Strutyńska. Opiekę
duszpasterską sprawuje ksiądz pro-
boszcz Stanisław Malec, który wspólnie
z towarzyszami polskimi czuwa
nad dalszym rozwojem tej najstar-
szej polskiej kolonii we Francji.

50 lat temu kolonia polska w La-
llaing zapoczątkowała polską szkołę
we Francji. Żywić należy nadzieję,
że to nauczanie polskie będzie trwa-
ło dopóty, dopóki będą w Lallaing
Polacy.

Niezależny Związek Nauczycielstwa
Polskiego we Francji

OBCHÓD TRZECIOMAJOWY W PARYŻU

Jak co roku, staraniem Federacji Pol-
skich Obrońców Ojczyzny we Francji,
odbył się w niedzielę dnia 8 maja br.
uroczysty obchód rocznicy konstytucji
3-go Maja. W godzinach rannych mszę
św. odprawił ks. szambelan A. Gałęz-
ewski, a kazanie podniosł i patriotyczne
wygłosił ks. kan. Witold Kiedrowski.

W godzinach popołudniowych w prze-
pełnionej sali Cercle National des Ar-
mées odbyła się akademія. Zagał ją p.
Antoni Baranowski, prezes Rady SPK
we Francji, po czym przemówił p. Am-
basador Kajetan Morawski, wiążąc w
pięknych słowach rocznicę majową z in-
ną rocznicą — śmiercią Marszałka Pił-
sudskiego.

Piękny historyczny referat nawiązu-
jący do czasów dzisiejszych wygłosił
płk. Józef Jaklicz, który skończył swe
przemówienie słowami: „Zwyciężyć mu-
simy, bo takie jest przeznaczenie na-
szego narodu“.

W części artystycznej akademii wy-
stąpiły dzieci ze szkoły Kola Paryż
SPK w inscenizacji „Trzeci Maj“ w uk-
ładzie Haliny Szymańskiej. Wszystkie
dzieci, a szczególnie najmłodsza para
Kraków:aczków-tancerzy zbierała burzę
oklasków. Z kolei p. Donat Barli, arty-
sta opery paryskiej odpiewał „Czerwone
Maki na Monte Cassino“, „Karpacką
Brygadę“ i „Arie z opery Halka“. Ak-
kompaniowała mu jego małżonka pani
Maria Majewska-Barli. Na zakończenie
Juliusz Lepiankiewicz, pianista polski z

Londynu, odegrał kilka utworów Chopi-
na i Paderewskiego, wzruszając słucha-
czy finezją i kulturą swej interpreta-
cji.

Piękna ta tradycyjna uroczystość za-
kończona została odśpiewaniem hymnów
polskiego i francuskiego.

POLSKA MATURA W LICEUM LES AGEUX

Tegoroczna, piętnasta z rzędu powo-
jenna sesja polskiego egzaminu dojrza-
łości w Polskim Liceum Les Ageux we
Francji będzie przeprowadzona w ciągu
miesiąca czerwca 1960 r. w trzech czę-
ściach, jak następuje:

1) EGZAMIN WSTĘPNY — w dniach
3. i 4. czerwca.

Ta część egzaminu dotyczy jedynie
kandydatów - hospitantów - ekster-
nów i obejmuje przedmioty naucza-
nia: Religię, Propedeutykę Filozofii,
Biologię Ogólną, Geografię Go-
spodarczą i drugi język obcy (w
zasadzie angielski, ew. niemiecki
lub hiszpański) — oraz dla liceum
typu matematyczno-fizycznego dwa
przedmioty techniczne: geometrię
wykreślną i rysunek techniczny
oraz mechanikę.

2) EGZAMIN PISEMNY — w dniach
8, 9, 10, i 11 czerwca.

Ten egzamin obowiązuje wszyst-
kich kandydatów i obejmuje cztery
— 5-cio godzinne wypracowania z
przedmiotów: polski, francuski, ma-
tematyka i dla humanistów łacina,
dla mat.-fiz. — fizyka.

3) EGZAMIN USTNY — w dniach od
20 do 23 czerwca.

Do tej części egzaminu będą do-
puszczeni tylko ci kandydaci, którzy
zdadzą pomyślnie egzaminy
wstępny i pisemny. Egzamin obej-
mie 4 do 8 przedmiotów w zależ-
ności od wyników obu poprzednich
części egzaminu.

Podania kandydatów do egzaminu
przyjmuje Polska Komisja egzaminu
dojrzałości na adres liceum w nieprze-
kraczalnym terminie do dnia 31 maja
1960 r. Uroczystości zakończenia roku
szkolnego w gimnazjum i liceum prze-
widziane na sobotę i niedzielę dnia 25
i 26 czerwca 1960 r.

Adres liceum: Lycee Polonais Les
Ageux par Pont Ste Maxence (Oise)
France.

Dyrekcja Liceum

Z W. BRYTANII

RADA KOŚCIOŁA POLSKIEGO

Bradford. — W kwietniu zebrał
się w Domu Kombatanta w Bradford
już po raz ostatni Komitet Poświęce-
nia Kościoła. Sprawozdanie z całok-
ształtu pracy złożył prezes Marcin
Czechowicz, a następnie ks. mgr. Ernest
Chowaniec złożył wszystkim członkom
komitetu gorące podziękowanie za
wkład bezinteresownej pracy. Ks. Cho-
waniec z satysfakcją podkreślił, że uro-
czystość poświęcenia kościoła wypadła
okazałe i wywarła jaknajlepsze wraże-
nie na biskupie Leeds dr. G. P. Dwyer
oraz na władzach miejskich i społecz-
ństwie Bradfordu.

W ciągu paru tygodni dzielących mo-
ment uzyskania kościoła od jego po-
święcenia, ofiary parafian na wyposa-
żenie wnętrza własnej świątyni wynio-
siły £1118. Podstawowa część tej kwoty
poszła na zakup sprzętu sekralnego.

Fundusz kościoła jaki znajduje się w
banku po zamknięciu rachunków po-
święcenia wynosi jeszcze £1803. Z tej
sumy ks. Chowaniec przewiduje wydatki
na odremontowanie Domu Parafialne-
go przy kościele i dalsze odnowienie
wnętrza kościoła £800. Pozostały zaś
£1.000 stanowią „żelazną“ rezerwę na
nieprzewidziane potrzeby. Ciągłe zresz-
ta wpływają dalsze ofiary na Fundusz
Kościoła.

Do administrowania funduszem i
sprawami kościoła powołana została
specjalna Rada Kościoła do której we-
szli: ks. proboszcz mgr. Ernest Chowa-
niec, prezes SPK i Zjednoczenia Pol-
skiego w Bradford mjr. Marcin Cze-
chowicz, prezes Komitetu Kścielnego
Stanisław Borowy, przew. Kom. Rew.
Komitetu Kścielnego inż. Zygmun-
t Karney i Zbigniew Wyszecki, który za-
łatwiał wszystkie formalności związane
z dzierżawą kościoła.

SZKOCJA

ST. ANDREWS. — Dostyć liczne sku-
pisko polskie w samym St. Andrews
i okolicy nie ma ani jednej polskiej or-
ganizacji, która by zjednoczyła wysiłki
poszczególnych jednostek, a zmierzają-
cych do podtrzymania polskości tego

KAZANIE RADIOWE KS. MGR. K. SOŁOWIEJA O ZADANIACH HARCERSTWA POLSKIEGO

Fragment kazania wygłoszonego przez
ks. mgr. K. Solowieja w dniu 24 kwiet-
nia br., na Niedzielę Przewodnią w
związku z obchodem 50-lecia istnienia
Harcerstwa Polskiego i poświęcenia
sztantaru ufundowanego przez Komitet
Społeczny dla hufca „Warszawa“
w Londynie, Brompton Oratory:

W okresie wielkanocnym, tak wy-
mownie przypominającym nam triumf
życia nad śmiercią, zwycięstwo
Wiary nad niewiarą, Prawdy i Miło-
ści nad fałszem i nienawiścią, obcho-
dzimy w tym roku wielką rocznicę
Harcerstwa Polskiego, które, dając
wyraz swej wierze w zmartwychwsta-
nie Chrystusowe i nasze — i nawią-
zując do najszlachetniejszych tradycji
naszego narodu, wypisało na swoich
sztantarach, przyjęło za cel swego
istnienia: służbę Bogu i Ojczyźnie i
niesienie pomocy bliźnim.

W dzisiejszą niedzielę, we wszyst-
kich miejscowościach w wolnym świe-
cie, gdzie znajdują się jednostki har-
cerskie, odprawiane są Msze św. w
intencji Związku Harcerstwa Pol-
skiego. Zawsze tak bliskie i drogie sercom
polskim Harcerstwo nasze, wierne
swoim szlachetnym ideałom, obchodzi
dziś uroczystość złotego Jubileuszu,
50-lecie swego istnienia w służbie
Bogu i Polsce. A w ramach tej uro-
czystości Społeczny Komitet Ufun-
dowania Sztantaru dla Hufca „War-
szawa“ w Londynie, dzięki swym
ofiarnym wysiłkom szczęśliwie dopro-
wadził do tego, że oto dziś mógł ze
szlachetną dumą i radością wręczyć
Harcerzom piękny sztantar, który
przez Mszę św. poświęcił ks. Prałat
Stanisławski, Wikariusz Delegat dla
Polaków w Anglii i Walii.

Któż z nas nie patrzył ze wzrusze-
niem i dumą na te liczne szeregi
w mundurkach harcerskich, szeregi
młodzieży męskiej i żeńskiej, zgro-
madzone pod sztantarami swymi u
stóp ołtarza Bożego na mszy św.?
Przecież to najmłodsze latorośle pol-
skie, wiosenny, nieskazony kwiat na-
rodu polskiego, rozwijający się na
obczyźnie, by owoc swej pracy ofia-
rować Bogu i Ojczyźnie, by wyro-
bieniem i zahartowaniem swego cha-
rakteru i wiernym czynem ha-
cerskim przyczynić się do zwycięstwa
sprawy Bożej i ściśle z nią związa-
nej wolności Polski.

Jakże piękną kartę w historii na-
szej zapisało Harcerstwo szlachet-
nymi czynami i krwią harcerską w
ciągu swego pięćdziesięciolecia istnie-
nia. Pierwsze drużyny harcerskie
powstawały w Polsce w roku 1910,
w okresie, gdy różne organizacje
przygotowywały się do walki

skupiska. Podejmowane w tym kierun-
ku kilkakrotne próby skończyły się na
niczym. Aż wreszcie inicjatywę ujął w
swoje ręce szkocki ksiądz katolicki, ks.
Nelson, student uniwersytetu w St. An-
drews, wielki przyjaciel Polaków.

Dzięki ks. Nelsonowi zostało zwołane
do Domu Parafialnego w St. Andrews
zebranie, na którym postanowiono po-
wzwać do życia Komitet Świeclicowy,
który by się zajął organizowaniem,
przynajmniej raz w tygodniu, zebrań
towarzyskich w sali Domu Parafialne-
go, którą bezpłatnie do dyspozycji Ko-
mitetu oddał miejscowy proboszcz ka-
tolicki, ks. Gordon, stale utrzymujący
ściśle kontakty z Polakami.

Na tym zebraniu wybrało Komitet
Świeclicowy w składzie: Edward Mokr-
renko, Franciszek Skorupiński i Stani-
sław Farenholz. Komitet ten z miejsca
rozpoczął działalność. W każdą sobotę
odbywały się zebrania towarzyskie,
które gromadzą ponad 20 osób. Brydż,
szachy, kawa czy herbata są głównymi
atrakcjami tych zebrań. Komitet nie ma
zamiaru ograniczyć się jedynie do tych
zebrań, lecz chce rozwinąć również i
działalność kulturalną, przez organizo-
wanie imprez. Jedną z takich imprez
już się odbyła. Był to odczyt p. Mokren-
ko z przeżościami o Polsce, urządzony
dla uczczenia pamięci Majowej Roc-
nicy. (Sn)

odzyskame niepodległości. Wiemy
jak liczny i ofiarny był udział har-
cerek i harcerzy w oddziałach pol-
skich w wojnie polsko-bolszewic-
kiej w r. 1920, a następnie w wojnie
z inwazją hitlerowsko-bolszewicką w
r. 1939 oraz w Armii Krajowej, w
Powstaniu Warszawskim i na Za-
chodzie. Wielu harcerzy i harcerek
zginęło w walkach z bronią w ręku
lub w więzieniach, łagrach, obozach
koncentracyjnych i miejscach kaź-
ni, jak np. w Bydgoszczy. Harcerstwo
polskie zawsze i wszędzie pełniło
wiernie swą służbę, nie było w nim
zwątpienia, nie było zdrady.

Dla nikogo z nas nie ulega wąt-
pliwości wartość wychowawcza har-
cerstwa, które od swoich początków
aż po dzień dzisiejszy spełnia gor-
liwie swe przyrzeczenie: „Mam
szczerą wolę całym życiem pełnić
służbę Bogu i Polsce, nieść pomoc
bliźnim i być posłusznym prawu har-
cerskiemu“. Sp. Kardynał Prymas
Hlond napisał w swoim czasie o har-
cerstwie polskim: „Bożym prawem
uświęcone prawo harcerskie wycho-
wa typ harcerza najnowocześniejszy,
religijny harcerz będzie „rycerzem
bez trwogi“, bogumity harcerz —
będzie szermierzem „bez skazy“. Niech idą tym duchem uskrzydlo-
ne polskie hufce harcerskie na swą
świętą służbę“.

Wobec walki komunizmu z Kościo-
łem i religijnym wychowaniem mł-
dzieży — Związek Harcerstwa Pol-
skiego poza granicami Kraju zgodnie
z swoimi założeniami i Statutem
złożył publiczną deklarację, że stoł
wiernie i bez zastrzeżeń przy Koście-
le Katolickim i w swym działaniu
kieruje się zawsze zasadami nauki
Jezusa Chrystusa i w wskazaniach
Stolicy Apostolskiej. Władze harce-
rskie w Londynie otrzymują moc list-
tów z Kraju, w których młodzież wy-
raża swe przywiązanie do idei har-
cerskiej i w harcerstwie w wolnym
świecie widzi ciąg dalszy prawdzi-
wego harcerstwa. Tak zwana orga-
nizacja harcerska dziś w Polsce, nie-
stety, poza mundurami i odznakami
— nie ma nic wspólnego z praw-
dziwym harcerstwem. W organizację
tej bowiem, w prawie harcerskim
nie ma służby Bogu i istnieje za-
kaz organizowania życia religijnego.

A przecież, nie kto inny, tylko
sam założyciel skautingu, Baden-Po-
well powiedział dostojnie: „Skaut
jest przede wszystkim człowiekiem
wierzącym, me uznaję skautingu,
który by nie budował na religii.
Jeśli wasze skautostwo miałoby być
bez Boga, lepiej, żeby go wcale nie
było“.

Ojciec Święty, *Quis est*, zwraca-
jąc się w swoim czasie do Harce-
rzy Polskich na obczyźnie, powie-
dział: „W waszej drodze życiowej
trwajcie i pracujcie jak dotychczas,
według prawa i przyrzeczenia har-
cerskiego. Błogosławię Wam, w
szym rodzinom, waszym najbliższym,
młodzieży i Krajowi.“

Niech to błogosławieństwo Na-
mestnika Chrystusowego towarzy-
szy Wam, Droga Młodzieży Harce-
rskiej, jako ojcowskie zapewnienie, że
na dobrej drodze jesteście: i do re-
zurekcji Ojczyzny ziemskiej i do
osiągnięcia niebieskiej. Jednak wed-
ług słów Zbawiciela:

„CZUWAJCIE i módlcie się, aby-
ście nie weszli w pokuszenie“.

CZUWAJCIE, aby dochować wier-
ności Bogu i świętym ideałom wa-
szym. CZUWAJCIE, aby zachować
nieskazitą wiarę i polskość w ser-
cach i czynach waszych — i kiedyś
zasilić nią Ojczyznę, gdy nad mo-
cami ciemności na ziemi — zabrzmi
Chrystusowe i nasze — poprzez
Krzyż zwycięskie Alleluja. Amen.

ZDZISŁAW STAHL

ROSJA I KOMUNIZM, WSPÓŁCZYNNIKI IMPERIALIZMU SOWIECKIEGO

Trochę inaczej sformułowany, powyższy temat był w ub. tygodniu przedmiotem publicznej dyskusji Wolnej Trybuny Związku Dziennikarzy R. P., w której obok pp. red. A. Bregmana, A. Ciołkosza, A. Dargasa i S. Grocholskiego brał udział autor tego artykułu.

Imperializm sowiecki, jego istota, źródła i współczynniki, to jeden z najważniejszych i najbardziej dyskutowanych problemów światowej a także polskiej polityki. Ostatnie wypadki na terenie międzynarodowym, incydent samolotu amerykańskiego nad centrum Rosji i paryskie spotkanie na szczycie, rozpoczęte w atmosferze szczególnie ostrego zaognienia sytuacji, dodały aktualności temu problemowi.

Analiza zagadnień sowieckich, wbrew przybieranym często pozorom, nie jest dokonywana przeważnie pod kątem badania obiektywnej prawdy, ale w poszukiwaniu wskazań czy argumentów dla celów praktycznych. Chodzi głównie o uzasadnienie polityki koegzystencji z imperializmem Moskwy, bierności w stosunku do jej ekspansji, kompromisów z jej agresywnymi postulatami, albo co najmniej odrzucania trudnych rozstrzygnięć. W tym celu rozmaite pseudonaukowe teorie rzekomych historyków czy socjologów dostarczają publicyście materiału, mającego dowodzić, że wewnątrz jakieś tendencje samorzutnie rozkładają imperium komunistyczne od wewnątrz; pożądanego procesu nie powinno się, według owych zamowionych wsłózków, komplikować ani hamować przez polityczny, a tym bardziej wojskowy, nacisk od zewnątrz.

W ten sposób samorzutnie miała się dokonać po śmierci Stalina demokratyzacja ustroju sowieckiego, w takim kierunku ma działać automatycznie podnoszenie się dobrobytu i technokracja sowiecka, a także rozkładająca się od wewnątrz strukturę sowieckiego bloku rywalizacja z Moskwą Pekinu. W tym celu ożywiono też cały mit „złotego niebezpieczeństwa” jako przesłaniającego oczom zachodnim niebezpieczeństwa czerwone, względnie czerwono-żółte. Do rzędu takich teorii, optymistycznych i usypiających czujność na imperializm sowiecki, zalicza się również teoria rzekomego przeciwieństwa w jego łonie między czynnikiem narodowym, rosyjskim, a ideologicznym, komunistycznym.

Teoria ta dała początek mitowi dobrej Rosji, przeciwstawionej swemu własnemu komunizmowi. Rosji, dążącej rzekomo do wyzwolenia się komunistycznej tyranii oraz imperializmu, aby wkroczyć na drogę demokracji i wolności dla własnego i innych narodów, obecnie ujarzmionych przez Moskwę komunistyczną. Krótko mówiąc, podobnie jak za białego caratu optymistycznie sądzono, że po carska, rewolucyjna Rosja wyrzuci się tyranii oraz imperializmu, obecnie próbuje się dowodzić, że na odwrót — porewolucyjna, posowiecka nabierze tych demokratycznych cech sąsiedzkich, rychło i samorzutnie.

W rzeczywistości między tradycyjno-narodowym rosyjskim a ideowo-komunistycznym czynnikiem polityki sowieckiej nie tylko nie widzimy sprzeczności, ale obiektywizm nakazuje stwierdzić dokonanie się — jeszcze za sprawą Lenina — istotnej syntezy obu elementów, poprzednio różnorodnych. „Od białego do czerwonego caratu”, ta formuła Kucharzewskiego najtrafniej chyba określiła powyższy proces przekształcenia ustroju Rosji w imię doktryny komunistycznej, w rezultacie którego despotyczny imperializm Moskwy, słabnący już w rękach ostatnich ca-

rów oraz zeuropeizowanej warstwy rządzącej, zregenerował się w istocie, unowocześnił i zaostrzył. Na wewnątrz, marksowska doktryna dyktatury proletariatu stała się w bolszewickim wydaniu doktryną nowego jedynowładztwa czerwonego satrapy na Kremlu. Na zewnątrz, komunizm wystąpił w roli nieskończenie doskonalszego od białego, prawosławnego caratu narzędzia imperializmu Moskwy o światowym zasięgu.

I póki komunistyczny rząd na Kremlu odnosi sukcesy międzynarodowe, póki partie komunistyczne w całym świecie służą mu jako agenty, póki obecne imperium euroazjatyckie oraz mit opanowania świata przez Sowietów zadowalają rosyjskich biurokratów i wojskowych jako warstwę rządzącą, nędza i niewola szerokich mas rosyjskich pod komunizmem, utrzymywanych zresztą w takim stanie przez stulecia, nie stanie się dla nich wystarczającym powodem do buntu ani inicjatywy samorzutnego obalenia sowieckiego ustroju.

Poszukiwanie wszelkich argumentów za koegzystencją z Sowietami charakteryzuje także niektóre polityczne grupki polskie, chociaż powinny one sobie zdawać sprawę, że dla Polski dzisiaj ta koegzystencja oznacza wewnętrzną kapitulację w stosunku do sowieckiego panowania i rezygnację z dążeń do niepodległości. Niemniej, infiltracja takich poglądów, sugerowanych z niektórych ośrodków zachodnich, przenika po równoległej linii z publicystyki reżymowej i poprzez niektóre kontakty pseudokatolickie z kraju na emigrację.

U podstawy tych rozumowań tkwią także próby rozróżnienia między czynnikami narodowym a ideologicznym, jako rzekomo konkurencyjnymi w imperializmie sowieckim. Wbrew oczywistości, która ciąży fatalnie i tragicznie nad Polską, zaczyna się coraz śmielej — nawet w niektórych pismach emigracyjnych — przeciwstawiać Rosję komunizmowi, czy na odwrót, i następnie snuć rozmaite optymistyczne wizje odnośnie każdego z elementów z osobna oraz błogosławionych skutków ich rzekomego konfliktu.

Jedną z linii takiego rozumowania odwołuje się do niektórych elementów nacjonalistycznej doktryny Romana Dmowskiego, przewidującej ekspansję europejskiej, a nie było akceptacją rosyjskiej supremacji nad Polską, do czego sprowadzałoby się to dzisiaj. I skoro założenia Dmowskiego o schyłku imperializmu Moskwy się nie sprawdziły, jest fałszowaniem jego doktryny i krzywdą moralną dla jej twórcy powoływać się na nią dla uzasadnienia kapitulacji wobec dzisiejszego władczenia Polski do imperium Sowietów.

Pseudokatolicki apostołowie koegzystencji z komunizmem, których wszystkich duchowym ojcem jest B. Piasecki, wypuszczony z takim zadaniem z rąk NKWD po wojnie, próbują znowu na rozmaite sposoby pomniejszać niebezpieczeństwo oraz nieprzejednanie w stosunku do religii komunizmu. Pamiętamy kiedyś niespodziane zachwalanie Lenina i propagowanie legend o jego rzekomym

nawróceniu się na łożu śmierci. Teraz dla odmiany zwalcza się „demonizowanie” siły komunizmu, który rzekomo w pojęciu niektórych filozoficznych „pogaw” popadł już w stan zupełnego rozkładu.

Odnajdywanie słabych punktów w potęgę wroga oraz wskazywanie na nie jest potrzebne i powinno być robione. Aby jednak było pożyteczne, musi spełniać przede wszystkim dwa warunki: musi odpowiadać prawdzie a nie operować optymistycznymi fikcjami i po wtóre — musi pobudzać do walki przeciw tym wrogim siłom, a nie usypiać czujności albo skłaniać do kapitulacji. Żadnemu z tych warunków nie odpowiadają teorie rzekomej słabości oraz rozkładu imperializmu sowieckiego, które podaliśmy wyżej analizie.

IGNACY JEŚMAN

STARE RIO I NOWA BRASILIA

NALEŻAŁO by użyć bardziej sportowego tytułu, odpowiadającego zamiłowaniom piłkarskim Brazylijczyków by wprowadzić w sedno uwag o t. zw. inauguracji nowej stolicy Stanów Zjednoczonych Brazylii. Jesteśmy bowiem świadkami ogromnego meczu całej opinii publicznej. W swej pierwszej części zakończył się on jeden — zero na korzyść p. Juscelino Kubiczka, prezydenta Brazylii.

Jeszcze parę słów dla Polaka, by się nie mylił. Brazylija to kraj. Po portugalsku Brasil. Brasilia zaś to nazwa miasta, nowej stolicy.

Stało się zatem coś w co nikt w Brazylii do ostatniej chwili nie wierzył. Rio przestało być stolicą zamieniając się w miasto-stan, twórcę dośmiętnym kształcie, obciążony nadmiarem osieroconych urzędników. Od godziny 0. dnia 21 kwietnia 1960 siedziba rządu federalnego jest Brasilia, co, jak się zdaje było głównym celem programu politycznego prezydenta Kubiczka, od chwili gdy objął władzę tj. od roku 1956.

Jak się to wszystko skończy jeszcze nie wiemy. Jeżeli przyszołwia są rzeczywiste mądrością narodów to nasze „co nagle to po diable” nie dobrego nie wroży. Natomiast jeśli przyjmujemy brazylijskie: DEUS É BRASILEIRO — Bóg jest Brazylijczykiem — wówczas sprawa jest już w stu procentach wygrana... Przekonałem się niejednokrotnie w tym nowym świecie, że mickiewiczowska zasada mierzenia sił na zamiary daje tu lepsze wyniki niż ostrożna kalkulacja i wzorowe planowanie. Dlatego też wierzę osobście, że prezydent Kubiczek, doskonale sobie zdawał sprawę z psychologii swego narodu, gdy wybierał taktykę faktów dokonanych. Postawił Brazylię przed faktem bez precedensu w całej Południowej Ameryce. Nowa stolica została zaprojektowana i w dużej części zbudowana w niespełna cztery lata. Już dziś może zmieścić 100 tysięcy ludności, za dwa lata podobno pół miliona.

Sledzę z rozbawionym entuzjazmem gorączkę opinii brazylijskiej w związku z inauguracją nowej stolicy. Jako cudzoziemca korzystającego z prawdziwej tolerancyjnej gościnności, interesuję anegdotalne strony przeprowadzki, więcej niż niemilkące ciągle w prasie wszystkie „pro” i „contra” na temat istnienia (bo istnieje!) nowej stolicy. Najzabawniejsze, że najgłośniej wyrażają teraz na niewygodę, nie zajadli opozycjoniści, ale posłowie partii rządowych, którzy, na ślepo, uchwalali i zatwierdzali budżety i dekryty i ustalali datę inauguracji. Nie interesowali się niczym poza osobistymi interesami i biernie podporządkowując się wszystkim prawie wnioskom rządu, traktowali sprawę „Przeprowadzki”, jako nieziszczalne „hobby” Prezydenta. Wielu teraz „benjaminków” rządu przy zetknięciu się z pionierskimi warunkami pierwszych dni życia Nowej Stolicy, powiększa zamęt, zachowując się jak rozkapryszony jednaki, którym nie dano w porę obiecanych zabawek.

Parę przykładów z jednego z największych dzienników, konserwatywno-rządowego, „GLOBO” z dni od 18.IV

W „WIADOMOŚCIACH” z dnia 27 marca Jan Wszelaki ogłosił bardzo ciekawe wspomnienie o wycie w Polsce sowieckiego Komisarza Ludowego dla Spraw Zagranicznych, Georgija Wasiljewicza Czczerina. Było to w końcu września 1925. Czczerin udawał się do Niemiec, zaniepokojony polityką Stresemanna, który przygotowywał zbliżenie się Niemiec z państwami zachodnimi. Polityka Stresemanna znalazła, jak wiadomo, swój wyraz w układach zawartych w październiku 1925 w Locarno i podpisanych dnia 1 grudnia w Londynie. Czczerinowi chodziło o to, żeby przy tej sposobności nie uciepiała polityka porozumienia sowiecko-niemieckiego, rozpoczęta słynnym układem sowiecko-niemieckim, zawartym w Rapallo w roku 1922, a zwłaszcza też polityka tajnej współpracy wojskowej sowiecko-niemieckiej. Zatrzymał się po drodze w Polsce, ażeby ze swej strony przed swoimi rozmowami w Berlinie zaniepokoić Niemców. Autor wspomnienia, któremu minister Skrzyński polecił towarzyszyć Czczerinowi podczas jego podróży w Polsce, słusznie podkreśla ten zamiar sowieckiego komisarza.

★ Nie o stronie politycznej ówczesnej podróży Czczerina pragniemy jednak dzisiaj pisać. Z ogłoszonego w „Wiadomościach” artykułu Jana Wszelakiego o przebiegu tej podróży i o rozma-

ANDRZEJ TOMICKI

O WIELKICH L

tych rozmowach i wynurzeniach Czczerina wyjmujemy następujący ustęp: „A teraz ja się was zapytam o coś, co mnie ciekawi” — powiedział w pewnej chwili Czczerin do swojego polskiego towarzysza. — „Dlaczego wy Polacy tak niszczycie waszych wielkich ludzi? Ledwie który wyrośnie na poważnego polityka, bęc go po makówce aby się nie wyróżniał. Tak już z wami od dawna. Wielopolski dobry przykład sprzed pokoleń. W nowej Polsce zabiliście Narutowicza, a to była postać europejska”.

— „To był wyjątek, osobisty akt fanatyka”.

— „To wy tak mówicie, ale ja raporty czytam, ja wiem, jaka wtedy była atmosfera. Nawet jeżeli to wyjątek, to jak z innymi? Paderewski na dobrowolnym wygnaniu za granicą, Piłsudski na takim samym wygnaniu w Polsce, Dmowski — najwybitniejszy wasz polityk burżuazyjny — tylko miesiąc był ministrem i już go nie ma. A innych wielkich ludzi u was nie widzę. Ja myślę, że to historyczny rys polski, za duży do drobnej szlachty u was było, „szlachcica na zagrodzie równy wojewodzie” — dodał po polsku — drobnomieszczanśki

do 21.IV. ilustruje tę paradoksalną sytuację.

Ibrahim Sued, „Cronista Social” czyli redaktor codziennej kroniki „z życia wyższych sfer, w kraju i zagranicą” pisze: „Możemy stwierdzić, że zmiana stolicy jest zaledwie symboliczna, i że centrum systemu nerwowego Kraju, zostanie w Rio. Tylko ci co otaczają Prezydenta, będą musieli jeździć do Brasilii, albo też spotykać go, w czasie „week-endów” w Rio, w pałacu Laranjeiras, który na ten cel został specjalnie utrzymany — „a Rio zostanie zawsze Rio”.

19.4.60. na pierwszej stronie tegoż dziennika spotykamy fotografię pana w sportowej koszuli i miotłą w ręku. Symbol odnowy obyczajów. Janio Quadros, kandydat opozycji na prezydenta Republiki w październikowych wyborach, (3.X.60) Tekst do fotografii brzmi następująco: „Z miotłą w ręku pierwszy sekretarz Izby, poseł Józef Bonifacy Lafaiette de Andrade, gotów do współpracy przy oczyszczaniu gmachu parlamentu w Nowej Stolicy. Tryskając gotowością do pracy i dobrym humorem, jest zdrowym przykładem odnawiania (sprawie) i dobrej woli”.

Dalej czytamy: „W Brasilii, rytm pracy jest zadziwiający. Liczni dziennikarze obojętni w niewykończonych jeszcze mieszkaniach zostali zaskoczeni o 4 nad ranem, inwazją swych pomieszczeń, przez robotników którzy przysili układać parkiety”.

Na pierwszej stronie „O GLOBO” z 20.IV, mamy zdjęcie przedstawiające rodzinę złożoną z 15 osób — tekst jest następujący: „Szczęśliwy stół. Potrzebny był specjalny autobus aby przewieźć do Brasilii posła Abila Rafaela Pinto wraz z rodziną. Z trzynastu dzieci najstarsze ma 20 lat a najmłodsze 1,5 roku. Rodzina umieściła się w dwóch trzypokojowych mieszkaniach za cenę 15,500 crs. (ok. 30\$) Sam fakt posiadania w Brazylii 13 dzieci nie jest niczym nadzwyczajnym, tylko że poseł Abel Rafael na nazwisko ma PINTO, po portugalsku kurczę. Zestawienie kurczęcia z tak liczną rodziną wywołało komentarz jednego z mych brazylijskich znajomych — „wyobraź sobie Inacio, coby było, gdyby zamiast kurczęcia ojcem był kogut, to przecie pociąg nie starczyłby na przewiezienie rodziny”.

A teraz dla odmiany scenka z „Dziękuję Zachodu”. „Przy instalacji posłów i ich rodzin, brak łóżek stworzył poważny problem. Zabrakło ich około 300. Starając się rozwiązać tę nieprzyjemną sytuację poseł Oziris Pontes, z rewolwerem w ręku zatrzymał ciężarówkę meblową należącą do Novacap, (Nova Capital — Nowa Stolica, nazwa rządowej organizacji stworzonej specjalnym dekretem dla koordynacji wszelkich prac związanych z budową stolicy i „przeprowadzką” i wymusił oddanie mu potrzebnych mebli. Poseł Lino Braun podobnie rozwiązał swój problem. Z bronią w ręku „przekonał” urzędników Novacap. Spełnił swą obywatelską (rodzinie) umieszczając meble w mieszkaniu. „Dla kontrastu” poseł Nogueira Rezende przyjechał wczoraj o

6 rano. Zastał swe mieszkanie — puste. Rezultat — musiał spać na ziemi”.

Na zakończenie podam jeszcze parę perełek wywołanych z oceanu wiadomości i reportarzy. I tak Senator Moura Andrade, przez omyłkę, został zmuszony do przenoszenia walizek śpiącego się „przeprowadzkowicza”, który przyjechał z 5 paniami. Senator stał na podwórzu bloku. Przyjezdny, niedowidząc w mroku, myśląc że ma przed sobą woźnego, aby zaimponować towarzyszkom groźnie zakrzyknął: „Ruszaj no, pomóż przynieść te walizki”. Senator nie nie mówiąc wykonał polecenie ordynusa — ten udochruchany pokora łaskawie zapytał „a ty właściwie co tu robisz” — Spokojna odpowiedź brzmiała: „Jestem Senatorem”.

Wzmianka tłustym drukiem „Lobuzi i ciekawscy nie będą mogli brać udziału w uroczystościach w Brasilii. Chyba żeby mieli własny frak”. Policja dostarczyła firmom zajmującym się wynajmem strojów wieczorowych, listę osób niepożądanych — ok. 30% prezydentów zostało odrzuconych. Wynajęto 2450 fraków. Tymczasem tylko 2000 osób zostało oficjalnie zaproszonych na bankiet i bal.

Melancholijnie też zakańcza swą kronikę Ibrahim Sued: „Śmiertelny upał. Mający ubrać frak są przerażeni”. „Bardzo mały jest udział kobiet w uroczystościach. Zauważa się średnią 5 mężczyzn na jedną kobietę” — bez względu na urodę.

„Na dzisiaj tyle. Rio będzie zawsze Rio, chociażby dlatego, że Brasilia nie ma najmniejszych warunków żeby działać jako stolica Republiki. Coprawda tymczasem, tylko oficjalnie Brasilia będzie stolicą, nieoficjalnie (nie ma innego wyjścia) będzie nią nasze ko-chane RIO”. Niedaleka przyszłość przyniesie nam wszystkim odpowiedź. Da Bóg, że uda się entuzjastom druzny noszącej koszulki z herbem nowej stolicy wygrać mecz Rio — Brasilia. Przegrana przyniesie o wiele większe szkody, nie tylko realizatorom Brasilii, ale i całemu narodowi, kosztem którego dokonano wyczynu, który skieruje Brazylię w razie powodzenia na drogę Wielkiego Postępu.

SPRAWOZDANIE KIEROWNIKA DZIAŁU ZAGRANICZNEGO EZN

W dniu 5 maja na posiedzeniu Komisji Zagranicznej TRJN Kierownik Działu Spraw Zagranicznych Egzekutywy dr Jan Starzewski wygłosił sprawozdanie pt. Sytuacja międzynarodowa i polska działalność polityczna”. Min. Starzewski przedstawił m. in. postulaty polskie, które są ujęte w nocie złożonej przez Egzekutywę Zjednoczenia Narodowego rządowi państw zachodnich przed konferencją na szczycie. Po sprawozdaniu min. Starzewskiego, rozwinęła się dłuższa dyskusja, w której głos zabierali pp. Adam Ciołkosz, S. Załęski, dr B. Kuśnier, dr Z. Stahl, S. Wasik, M. Grażyński, Z. Stermiński i A. Dargasa. Obradom Komisji Spraw Zagranicznych przewodniczył min. Z. Berezowski.



ŁUDZIACH W ŻYCIU NARODÓW

egalitaryzm, zawiść. Nie wiem, czy to dla was dobrze, wasza sytuacja gospodarcza jest bardzo ciężka, międzynarodowa niebezpieczna, wielkich ludzi wam potrzeba więcej niż innym narodom".

Słowa Cziczera o gnębieniu wielkich ludzi w Polsce są bardzo charakterystyczne — i niestety jest w nich dużo prawdy. Studiując historię Polski, można przykłady przytoczyć nie tylko z ostatnich stu lat, jak to uczynił Cziczera, zaczynając od Wielopolskiego, ale daleko bardziej wstecz sięgające. Mogli by o tym dużo powiedzieć królowie polscy, którzy niejednokrotnie mieli dobre koncepcje polityczne i wolę ich przeprowadzenia i nie mogli tego uczynić, zwalczani przez ciemny tłum szlachcki, podniecany przez możnowładców, często będących na obcym żołdzie. Ileż to wybitnych ludzi w Polsce miało część swojej energii poświęcać musiano na bronienie się przed nieprzytomnymi i oszczercami atakami i przed głupotą rozjadawionych miernot, które same niezdołne do sprawowania władzy, przeszkadzały jak mogły tym, którzy się wybijali dzięki rozumowi i zdolnościom.

Można oczywiście postawić zagadnienie roli wybitnej osobistości w historii w sposób zasadniczy, to znaczy zapytać się, kto i co w istocie wpływa decydująco na przebieg dziejów? Czy zależą one od działalności wybitnych jednostek czy też jednostki te są tylko automatycznymi wykonawcami niezależnych od nich procesów zbiorowych, które bez nich tak samo by się dokonywały.

Gdyby przyjąć tę drugą zasadę — a rozwinął ją między innymi znany pisarz rosyjski Lew Tołstoj w dziele swoim „Wojna i Pokój” — to oczywiście rola wybitnych jednostek w dziejach narodów stała by się mniej ważna. Wyznawcy historycznego determinizmu, którzy znajdujemy w doktrynie marksistowskiej, również nie będą przypisywali wybitnej jednostce wielkiej roli w historii. „Według teorii marksistowskiej rola osobistości jest w historii niewielka. Miarodajne są tylko siły produkcyjne i interesy klasowe, przebieg wypadków jest z góry wyznaczony. Osobistości mają tylko o tyle widoki na przeprowadzenie swojej woli, o ile reprezentują wymienione obiektywne siły historyczne” (Walter Theimer w książce: „Der Marxismus”).

W tym rozumieniu pytanie Cziczera na odbiegi od teorii marksistowskiej. W praktyce co prawda nie on jeden przypisał, mimo że był komunistą, wybitnej jednostce wielką rolę w dziejach. Przebieg wypadków w Rosji Sowieckiej od czasów rewolucji październikowej w roku 1917 jest żywym zaprzeczeniem marksistowskiej teorii o małej roli wybitnej jednostki w historii. Czyż można sobie wyobrazić rewolucję i zdobycie władzy w Rosji przez bolszewizm bez Lenina i nawet bez Trockiego? Czyż można umniejszyć indywidualną rolę takiej osobistości, jak Stalin? Za czasów Stalina rozwinął się nawet otwarcie i przybrał ogromne rozmiary tak zwany „kult jednostki” — i to do tego stopnia, że nastąpiła reakcja „kolektywnej” partyjnego na słynnym XX kongresie rosyjskiej partii komun. odbytym w Moskwie w lutym 1956. Rozpoczęto na nim walkę z „kultem jednostki”. A jeśli co się stało? Nie minęło kilka lat — i ten właśnie, który rzucił hasło tej walki, Nikita Chruszczow, wybił się bezapelacyjnie jako indywidualna jednostka na czoło rządów w Rosji. Od jego zdania, od jego indywidualnej woli zależą w dużej mierze nawet już w przeważającej mierze kierunek polityki Związku Sowieckiego. Nikt o tym już dzisiaj nie wątpi. Z nim, a nie z kim innym pragną rozmawiać i rokować kierownicy polityki innych państw. Możemy z punktu widzenia etycznego oceniać rolę tych ludzi jak najbardziej krytycznie — ale fakt, że to oni a nie kto inny decydująco wpływali względnie wpływają, jak dzisiaj Chruszczow, na rozwój wypadków, nie może ulegać wątpliwości.

A zresztą wymieśmy z historii na chybił trafił tylko kilka imion takich jak Juliusz Cezar, Karol Wielki, Bolesław Chrobry, Franciszek Pierwszy, Henryk Czwarły, Karol Piąty, Ludwik Czternasty, Piotr Wielki, Fryderyk Drugi, Napoleon Pierwszy, zagłębmy się w życiorysy takich mężów stanu jak Richelieu, Talleyrand, William Pitt starszy i młodszy, Bismarck, Cavour itd. itd. a rola wybitnej jednostki indywidualnej w dziejach wystąpi przed naszymi oczami plastycznie i wyraźnie.

Nie byłoby Francji, Wielkiej Brytanii, Niemiec itd., takich, jakie się wyłoniły w historii, bez wielkich ludzi, którzy wytknęli drogę swoim narodom i potrafili powziąć decyzje w chwilach, które wymagały wyboru kierunku.

A żeby jednak mogli spełnić swoją rolę, żeby mogli przeprowadzić powzięte decyzje, musieli oprócz własnej woli, energii i odwagi mieć poparcie i oparcie w przodującej warstwie narodu. Ta warstwa była dawniej stosunkowo wąska. Dzisiaj w miarę podnoszenia się poziomu mas rozgałęzia się ona coraz szerzej. Gdy opory spotykane przez wybitnych ludzi w narodzie są zbyt silne, gdy nie znajdują oni dostatecznego oparcia i poparcia, nie zdołają spełnić swojego zadania.

Wydaje nam się, że stosunek wielkich ludzi do narodów podobny jest stosunkowi ziarna do gleby. Gdy ziarna nie ma, gdy naród nie wydaje ze siebie wybitnych jednostek, nie będzie zboża. Gdy jednak ziarna są ale padają na glebę kamienną i oporną, nie zakiełkują, a nawet gdy zakiełkują, zamrą, nie zdążywszy wydać owoców. Musi być i jedno i drugie — w przeciwnym razie nie znajdzie się nikt, któryby potrafił nadać kierunek albo co gorzej, do steru rządów dorwać się ambitne i zawistne miernoty, które nie potrafią rozwiązać żadnego zagadnienia. Takie właśnie miernoty są zawsze i wszędzie sprężyną ataków na każdego człowieka, który je przerasta, bo widzą w nim przeszkodę dla własnej kariery.

Oczywiście trzeba się zgodzić z jedną rzeczą: Nie ma człowieka bez wad i nie ma człowieka, który by nie popełnił błędów. Nie ma więc też wielkiego człowieka, który by był doskonały. Nawet najwięksi ludzie popełniali, popełniają i popełniać będą błędy. Wady ich może nawet wyrażają w występują, niż u ludzi przeciętnych, po prostu dlatego, że profil wielkiego człowieka wyraźniej się silił rzeczy zaznacza, niż profil człowieka przeciętnego. Wielcy ludzie podlegają też dlatego i powinni podlegać krytyce — w przeciwnym razie zbosantuje do nich wyraża się szybko w „bizantyzm”, szkodziły dlatego, bo umacnia wybitną jednostkę nie tylko w jej zaletach, ale także w jej błędach. Należy jednak rozróżniać dokładnie między tym, co jest rzeczą krytyką, chociażby nawet ostrą, a zwykłą napastą, wywodzącą się albo z zawiści, albo służącą jako broń w walce o władzę, a wreszcie nawet nieświadomie — a czasem nawet świadomie — stającą się narzędziem w ręku „obcej agencji”. Ileż to razy obcy posługiwali się w historii Polski ambitnymi a poza tym miernymi jednostkami, żeby uniemożliwić niewygodnego im człowieka i wprowadzić do rządów powolne im kreatury. Ostatni okres Polski przedrozbiorowej dostarcza w tym kierunku aż nadto smutnych przykładów.

Każdy bez wyjątku kraj potrzebuje ludzi wybitnych, którzy by mogli zająć stanowiska odpowiedzialne. Naród, w którym każdego wybijającego się zdolnościami i energią człowieka miesza się z błotem i „bije po makówce, żeby się nie wyróżniał”, naraża sam siebie na największe niebezpieczeństwa.

POLSKA SZKOŁA JAZDY KONNEJ

Mija dziesięć lat od założenia w Limie polskiej szkoły jazdy konnej przez rotmistrza Stanisława Kalusowskiego. Szkoła ta stała się popularną nie tylko wśród peruwiańskich kół hippicznych, ale również wśród bardzo licznej kolonii zagranicznej w Limie. Prawie jedna trzecia uczniów to członkowie rodzin dyplomatów akredytowanych przy rządzie prezydenta Manuela Prado.

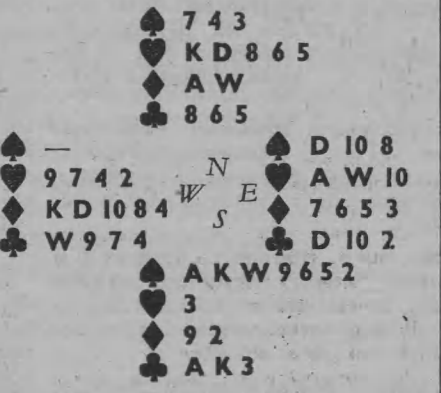
Rtm. Kalusowski, to ulan z krwi i kości — wstąpił bowiem do 14 pułku ulanów Jazłowieckich w momencie formowania się, a następnie służył w 7 pułku ulanów Lubelskich oraz w 26 pułku ulanów w Baranowiczach. Za udział w walkach na wschodzie otrzymał krzyż Virtuti Militari. Po Wrześniu, poprzez Węgry, Ateny, Jerozolimę i Egipt dotarł do Francji, gdzie wstępuje do formującego się

Reha zastrzelenia, lub przychwycenia przez Sowietów samolotu „U-2” miały tworzyć partyturę koncertu międzynarodowego, reklamowanego jako „Spotkanie na szczycie”. Francis Powers zaawansował nie tyle na „bohatera” ile na „bohatera chwili”.

Cel polityczny Nikity jest znany, jasny, omówiony, skomentowany i zanalizowany. Nie ma też co się nad nim rozwodzić. Natomiast uderzył mnie komentarze typu filozoficznego. Namnożyło się ich od razu, gdy tylko Eisenhower przyznał, że owszem, szpiegujemy, bo każdy szpieguje. Komentarze porównują szpiegostwo z prostytutką, nazywając je dwoma najstarszymi zawodami na świecie, i dodając, że

BRIDŻ

Niektórzy gracze zwykli w sposób apodyktyczny wygłaszać tezę: na tyle i tyle się nie impasuje np. na 9 w jednym kolorze nie należy impasować damy. Taka opinia jest dowolna. Istnieją nieznane tym graczom tabele prawdopodobieństwa rozkładów, ułożone na podstawie tysięcy rozdań, ale i one są zawodne. Bardzo ważne są inne czynniki np. przebieg licytacji przeciwników, kto ewent. skontrował oraz prawo symetrii. Single na obu rękach pozwalają wnosić, że zmasowane karty w pewnych kolorach wypychają inne i u przeciwników single również prawdopodobnie się przydarzą w tym samym rozdaniu. Oto przykład decyzji kierowanej zupełnie innymi przesłankami:



S wycytał 4 piki, pierwszy atak królem karowym odebrał jedynę pewne dojscie do stołu. Jak należy rozegrać tę grę? Impasować piki czy nie? Wszystkie wraz z tabelami prawdopodobieństwa rozkładów przemawia za tym, by na 10 kart nie impasować. Rozgrywający decyduje się jednak na impas z zupełnie innych powodów. Ma bowiem do oddania po jednej lewie w każdym z pozostałych kolorów i nie będzie mógł dostać się do stołu do lewy kierowej po wytrąceniu asa w tym kolorze. Na błąd przeciwnika liczyć nie należy. Dlatego decyduje się na impas pikowy w drugiej lewie po to, by stworzyć sobie przejście do stołu trzecim atutem. Niech sobie bierze lewę nawet samotna dama atutowa, ale za to po wytrąceniu asa kierowego, kiedy już przeciwnicy nie będą mieli pików dojscie do stołu siódmką atutową, by zrzucić zbędne i groźne trefl z ręki. Była to gra w rodzaju bezpiecznych. Rozgrywający został za to nagrodzony, bo wprawdzie w innych kolorach oddał trzy lewy ale grę wygrał.

Kazimierz Schleyen

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

nikt ich nie pochwała, lecz każdy, powiedzmy delikatnie, godzi się z ich istnieniem, względnie mówiąc całkiem nie-delikatnie, korzysta z ich usług.

Podobieństwo obu zawodów polega rzekomo na tym, że oba ofiarowują swe usługi za pieniądze.

Nie rozumiem tego porównania. Wykonywanie każdego zawodu odbywa się za wynagrodzeniem. Dlaczego więc zestawiać właśnie te dwa zawody? Czyżby chodziło o to, że oba są niemoralne? Zbieranie wiadomości o nieprzyjacielu nie jest rzeczą niemoralną. Przeciwnie jest obowiązkiem każdego narodu, którego kierownicy zachowali odrobinę inteligencji w mózgu. Bezpieczniej urwać na tym dalsze filozofowanie by nie zagmatwać się w analizie imponderabilii drugiego z wymienionych w komentarzach zawodów.

Jako tzw. myśl wtórna dodam więc tylko, że brzydkie porównania odnoszą się najpewniej do przedstawicieli zawodu szpiegowskiego, którzy zostali przyłapani na gorącym uczynku. Tu podobieństwo między obydwoma zawodami jest trafne, a oburzenie na ich przedstawicieli i przedstawicielki uświęcone od czasów gdy faryzeusze rzadzili świątynią.

Dyskusje w „Kontynentach” 1. Gospodarcza

W nrze 15 wydawanego w Londynie miesięcznika „Kontynenty” wydrukowano stenogram dyskusji pt. „Ogólne linie rozwojowe sytuacji gospodarczej w Polsce”. Jest to stenogram ciekawy z tego chociażby względu, że w powodzi zagadnień jakimi się Polacy na emigracji zajmują, sprawy gospodarcze spychane są na bardzo daleki plan. Nie jest to zresztą zjawisko typowo-emigracyjne, gdyż istniało także w Polsce przed wojną i istnieje w Kraju obecnie. Ostatnie zdanie muszę uzupełnić lub raczej wyjaśnić. Owszem „dyskusji” i dyskusji gospodarczych nie brak. Są one jednak w olbrzymiej większości oderwane całkowicie od rzeczywistości gospodarczej. W najlepszym razie biorą w nich udział ludzie z tzw. wykształceniem ekonomicznym, choć i to nie często się zdarza. W najgorszym razie dyskutują ze sobą o gospodarce politycy i kulturalne piękności, którzy widocznie znajdują w tym przyjemne zabicie czasu po wglębnianiu się w tajemnicę myśli Camusa, Sate’a lub Aragona.

Przyczyny tego stanu rzeczy zbyt są dobrze znane by warto było je przypominać. Wśród Polaków jak nie było tak nie ma ludzi obeznanych z życiem i zagadnieniami gospodarczymi. Jest tylko trochę teoretyków obok sporej gromady ludzi obrotowych, którzy w oczach zazdrośnie zachwyconych przedstawicieli stanu „inteligentnego” (czytaj: urzędniczego) uchodzą także za „fachowców”, chociaż ich powodzenie wypływa często nietylc ze znajomości ekonomii ile z całkowitej nieznajomości etyki.

Dyskusja gospodarcza w „Kontynentach” zawiera mnóstwo uproszczeń i otwierania drzwi od dawna otwartych. Niemniej jest chyba najciekawszą jaką zdarzyło mi się przeczytać na przestrzeni ostatnich paru lat. Bierze w niej udział także kilku ekonomistów. Niewielu niestety dyskutantów można by zaliczyć do młodego pokolenia, poza przewodniczącym p. Bogdanem Czaykowskim i p. J. Ciechanowskim. I oni zresztą są już chyba młodzi tylko na zasadzie „wiecznego ognia młodości”, lub patentu na młodość, który nadaje przynależność do zespołu „Kontynentów”. „Odmłodzeniu” temu od dawna uległ p. Bronceł, obecnie zaś pp. Łabędź z „Encounter’a” i dr Alfred Zauberman.

2. Językowa

Dyskusja językowa toczyła się w poprzednich numerach. Nadzwyczaj ciekawy temat. Chodziło przede wszystkim o rozważenie trudności i problemów, które towarzyszyły decyzji młodych pisarzy, wychowanych poza Krajem, pisania po polsku. Drugim wątkiem były trudności wykonawcze powziętej decyzji. Marginesowo pojawiały się uwagi natury ogólniejszej, dotyczące zagadnień stylistycznych i doboru tematyki i formy.

Do trudności przedstawionych przez młodszych członków zespołu należy się odnieść z szacunkiem, tak jak i do ogólnych wniosków. Niepokojem jednak napawa beztroška pewnością siebie z jaką niektórzy dyskutanci operują językiem polskim, w którym postanowili myśli swoje wypowiadać. Język polski nie jest łatwy. Kryje w sobie braki, które widzi każdy kto zna logikę

rzędząca słownikiem i składnią języków zachodnich. Niemniej można w nim wypowiadać myśli w sposób ścisły i jasny, bez kaleczenia jego zasad i ducha.

Niewielu pisarzy osiąga w nim doskonałość, co można zresztą powiedzieć o każdym języku. Większość jednak do doskonałości tej zwykła dążyć. Mało tego: powinna się przyznawać, że dąży do doskonałości zamiast udawać że ją osiągnęła. Wiem coś o tym. Nauczyłem się tej pokory wobec własnego języka, gdy przechodziłem przez podobne próby ogniowe co większość dyskutantów, cierpliwie i boleśnie oczyszczając umysł z dyscypliny narzuconej mi przez dwa języki, którymi mówiłem, zanim poznałem polski.

Jakżeż by zyskała nowela „Święto szpitalne” Andrzeja Buszy, ogłoszona w nrze 14 „Kontynentów”, gdy by i nad nią, przed oddaniem do druku, odbyto dyskusję językową.

Salvador Dali i Camus

W tym samym numerze dostało się „Orłowi” i „Syrenie” za artykuł poświęcony Camusie. Przyznaję. Salvador Dali nie otrzymał nigdy Nagrody Nobla. Nie wchodził też w obronę poglądów dr Marii Kasterskiej, ani też, tym bardziej, w ocenę Camusa. Po prostu nie mogę, bo nie umiem. Różnie jednak pisze się o pisarzach bezpośrednio po śmierci, po dziesięciu latach i po stu. Lecz to tylko uwaga na marginesie.

Nie zamierzam też polemizować ze zdaniem, że „Orzeł Biały” nigdy orłem w literaturze nie był, z czego nie wynika bym przed sądem tak stanowczym chylił czoła. Związana po tym co napisałem w poprzedniej plotce i po bardzo już starych doświadczeniach ortograficznych z niektórymi członkami zespołu „Kontynentów” gdy jeszcze byli młodzi. Chce tylko skronnie z odrobiny doświadczenia dziennikarskiego i drukarskiego zapewnić kolegę z „Kontynentów”, że nie będę nigdy za głupstwą w artykułach w jego piśmie przypinał latek zecerowi. Zawód zecera wymaga fachowej wiedzy i znajomości obyczajów. Obyczaj że z kolei nakazuje mu beznamietnie drukować to wszystko co klan piszących i redaktorów do drukowania mu poda. Zecer nie ponosi odpowiedzialności nawet wtedy gdy redaktor jest idiotą. Nie należy zatem pisać „... w każdej innej drukarni już zecer by tego nie puścił”, chyba że się walczy z drukarnią, a nie z redakcją.

Króliki

Królikami nazywali żołnierze Księcia Józefa Austriaków. Dlatego, że nosili białe mundury, no, i z tego powodu, że królik nie zalicza się do zwierząt bohaterskich.

W okresie Magenty ukuli Francuzi powiedzenie, że Pan Bóg po to stworzył Austriaków, by nawet Włosi mieli kogo pobić.

Anglicy też mieli swoje powiedzonko o „cesarskich”. Powstało w czasie błyskawicznej kampanii w r. 1800, której zakończeniem było Marengo. Premier Pitt napisał wówczas w liście do Abercromby’ego: „Austriacy tak dokładnie pokpiłi sprawę jakby nimi dowodził nasi generałowie”.

Dobry przykład angielskiego zmysłu humoru, który lubi się pośmiać nie tylko cudzym, lecz i własnym kosztem. Wątpię jednak, by Abercromby był zachwycony. Był to bowiem jeden z tych generałów brytyjskich, którzy zaprzęśli wyprawę na Holandię, co do dziś służy za przykład wojskowego niedołęstwa.

Maj

Próżno to wysiłk głosić sławę najpiękniejszego miesiąca roku. Uczyniono to już wiele razy. Miesiąc młodej barwy w przyrodzie i miesiąc świeżego zapachu. Póki człowiek cieszy się majem nie wyrzekł się jeszcze młodości.

W tym roku maj jest piękny w Anglii. Niestety nie ma tu w ogóle chrabąszczy. Mój żal wzbudzi pewno oburzenie rolników, lecz przecież ileż radości dawały chrabąszcze w latach szczytnych. W klasie dokończył nauczycielom, gdy je wprawna ręka młodego małpolda miotła z pod ławki na katedrę. A poza klasą? Do dziś słyszę głośno a nieszczerze piski udawanego przerażenia „koleżanek” z żeńskiego gimnazjum. Chrabąszcze był wstępem do pierwszego flirtu, niewinnego i przyjemnego jak wieczór majowy na spacerze w alei obsadzonej kasztanami o galeziach lśniących młodymi sokami.

J. P. H.

KRONIKA WOJSKOWA

NIEMCY ZACHODNIE. Rząd przygotował prócz projektu ustawy o stanie wyjątkowym („Belagerungszustand“) projekt ustawy o obowiązkowej służbie cywilnej mężczyzn w wieku od 18 do 67 lat, a kobiet w wieku od 18 do 55 lat. O ile wprowadzenie w życie tej ostatniej ustawy jest zapewnione, o tyle przyjęcie przez parlament ustawy o stanie wyjątkowym jest wątpliwe, bo wymaga kwalifikowanej większości.

Od 1.1. 1961 rok budżetowy pokrywać się będzie z kalendarzowym. Minister obrony, Strauss, zapowiedział już 23 marca, że w przyszłym roku budżetowym wydatki na obronę będą znacznie zwiększone. Tłumaczył to tym, że pomoc sprzętowa ze strony Ameryki kończy się z dniem 30 czerwca br. i że w przyszłym roku rozpocznie się unowocześnienie sprzętu „Bundeswehr“.

Jej organizacja postępuje naprzód, zgodnie z dawnym planem Straussa. W b.r. zostaną oddane do dyspozycji władz NATO dwie dalsze dywizje niemieckie, 8 i 9, natomiast 10 i 11 dywizja dopiero w 1961 roku, a 12 czyli ostatnia dywizja nie wcześniej niż w 1963 roku. Natomiast tworzenie mieszanych grup brygadowych wewnątrz gotowych już dywizji zostało zakończone. Lotnictwo posiada dopiero 9 spośród planowanych 28 skrzydeł i jeszcze nie posiada nowoczesnego sprzętu, którym mają być amerykańskie myśliwce F-104 i włoskie G-91, produkowane częściowo w Niemczech. Toteż najwcześniej w 1963 roku organizacja „Luftwaffe“ może być ukończona. Czy zamiar dowódcy lotnictwa niemieckiego, gen. Kamhubera, budowania łącznego z przemysłem brytyjskim myśliwców o podwójnej szybkości, mogących wzbijać się pionowo, zostanie kiedyś zrealizowany, jeszcze nie wiadomo. Narazie omawiano ten projekt na szczeblu ministerialnym w Bonn i Londynie. Tym szybciej unowocześnia się niemiecka obrona przeciwlotnicza przez wprowadzenie amerykańskich rakiet „Ajax“ i „Hercules“ a niemieckie lotnictwo komunikacyjne, „Lufthansa“, przez wprowadzenie samolotów odrzutowych, m. in. olbrzymich „Boeing-107“.

Marynarka wojenna została ostatnio wzmocniona dalszymi trzema niszczycielami eksperymentalnymi i zamówiła 4 małe łodzie torpedowe, natomiast budowa nowych niszczycieli i okrętów podwodnych przez stocznie niemieckie postępuje powoli. Kilka tygodni temu został spuszczony na wodę pierwszy z tych niszczycieli, „Hamburg“. Ma on 2.850 ton wyporności.

Starania Straussa o znalezienie poza granicami Niemiec składnic i poligonów dały wprawdzie pewne rezultaty, jednak nie takie, jakich Strauss się spodziewał. Swoje żądania uzasadnia on brakiem głębi terenowej w samych Niemczech, ich gęstą zabudową i przede wszystkim tym, że oddziały sojusznice zajmują najlepsze poligony, lotniska i składy niemieckie.

Rozbudowa niemieckiego przemysłu zbrojeniowego robi postępy, jest jednak hamowana nie tylko trudnościami wewnętrznymi, ale także przewlekaniem się pertraktacji z kilku sojusznikami państwami na temat wspólnej i integrowanej produkcji sprzętu lotniczego, pancernego, teletechnicznego i td. Tak np. nie uzgodniono dotychczas typu nowego „europejskiego“ czołgu, który by był produkowany wspólnie przez Niemcy, Francję i W. Brytanię. Pomimo faktu, że Niemcy narazie sprowadzają broń i sprzęt aż z 17 krajów, trzeba się liczyć z poważną rozbudową ich przemysłu zbrojeniowego, zwłaszcza integrowaną z przemysłami sojuszników.

Równocześnie z nowym poborem rekrutów, przeprowadzonym na początku kwietnia, „Bundeswehr“ wstrzymała przyjmowanie dalszych zgłoszeń b. oficerów i podoficerów dawnego „Wehrmachtu“. Stan zdrowotny młodego pokolenia niemieckiego jest zadziwiająco dobry. Aż 80% badanych przez komisję lekarską poborowych nadaje się do służby polowej, a ich przeciętny wzrost jest o 5,4 centymetry wyższy niż poborowych z 1900 roku.

FINLANDIA. Szefem sztabu generalnego i kandydatem na naczelnego wodza został gen. Smelius, ur. w 1900 r. Podczas ostatniej wojny był on szefem sztabu dywizji. Miniaturowe siły zbrojne odczuwają dotkliwy brak młodszych oficerów i podoficerów. Wydatki na obronę stanowią zaledwie 4% całości budżetu, gdy przed wojną stanowiły 15 do 18%.

Z powodu braku miejsca nie byliśmy w stanie w ostatnim numerze „Orla Białego“ podać licznych ważnych wiadomości sportowych, jak np. o rozpoczęciu polskich mistrzostw piłkarskich w W. Brytanii, ani wyniku finału o Puchar Anglii. Piszemy o tym w wydaniu dzisiejszym.

Wolverhampton Wanderers nie zdobył wprawdzie dubla a mianowicie mistrzostwa 1 ligi i Pucharu, zdobył jednak Puchar po raz czwarty, co jest także swoistym sukcesem. Niemniej finałowe spotkanie z Blackburnem nie należało do ciekawych. Winę za to ponoszą w dużej mierze „Wilki“, którzy grali ostro, zdecydowanie, bezwzględnie, idąc „całą parą“ na przeciwnika. Stał w grze ich było wprawdzie wiele rozmachu i energii, nie było za to kombinacji, inteligencji, pomysłowości. Chcieli za wszelką cenę wygrać (o co nie można mieć do nich pretensji) i wygrali, choć z pewną szkodą dla sztuki piłkarskiej. W dodatku i sędzia był łagodny i niepotrzebnie dopuścił do zbyt ostrej gry. W rezultacie na 3 minuty przed końcem pierwszej połowy sanitariusze znieśli z boiska Whelana (Blackburn) z podwójnie złamaną nogą. Po raz siódmy w ostatnich 9 latach na finale Pucharu znosi się zawodnika z boiska. Z tą chwilą oczywiście „Wilki“ mieli zwycięstwo w kieszeni. Blackburn pokazał grę opartą na kombinacji, elegancji. To jednak nie wystarczyło. W dodatku zbyt długo przetrzymywał piłkę. Było to gorsze niż samobójcza bramka (pierwsza) „zdobyta“ przez półlegowego pomocnika McGratha z Blackburn. Gdy „Wilki“ opuszczali boisko z wynikiem 3:0 publiczność — co już dawno się nie zdarzyło na finale Pucharu — wygwizdała ich za taką grę. Przyczyną jednak trzeba, że jest to gra skuteczna, choć mało efektowna i nie miała dla widzów.

W pierwszym spotkaniu ćwierćfinałowym o Puchar Narodów (reprezentacje państwowe) Jugosławia niespodziewanie przegrała z Portugalią 1:2 w Lizbonie.

Piłka nożna. Hiszpania—Anglia 3:0 w Madrycie. Niemcy Wschodnie—Anglia poniżej 23 lat: 1:4 w Berlinie. Amatorzy: Włochy—reprezentacja olimpijska W. Brytanii 5:1 w Brescju.

O Puchar Davisa: Belgia—Brazylia 3:2 (Belgia gra z koleji z W. Brytanią). Francja—Argentyna 5:0 (z Danią). Dania—Austria 3:2 (z Francją). Włochy—Węgry 3:2 (z Chile). Chile—Monaco 3:2 (z Włochami). Szwecja—Hiszpania 3:2 (z Niemcami Zach.). Polska—Niemcy Zach. 1:4 (W. Stuck—Skonecki 8:6, 6:1, 6:1. C. Kuhnke—W. Gąsiorek 7:5, 6:1, 5:7, 6:3. W. Stuck i C. Kuhnke—W. Gąsiorek i J. Piątek 6:1, 7:5, 6:4. Bungere—A. Lisic (P) 6:2, 4:6, 6:3, 6:4. Stuck—Gąsiorek 6:3, 7:5, 6:3).

Piłka nożna. Dania—Brazylia 3:4. Z wielkim trudem a raczej w wyniku szczęśliwego przypadku zakończyło się remisem 3:3 spotkanie Anglia—Jugosławia w Londynie. Reprezentacja angielska zawiadła całkowicie, z wyjątkiem graczy: Haynes'a (Fulham) i Greaves'a (Chelsea). Mecz potwierdził raz jeszcze, jak wielka jest różnica między piłką nożną w Anglii i na kontynencie. Londyński „Times“ z ironią cytuje zdanie z hiszpańskiego dziennika „Pueblo“ piszącego, że najbliższe spotkanie z Anglią w Madrycie „jest jedynie wstępem do spotkania z Rosją Sow“. Innymi słowy: mecz z Anglią to nic groźnego wobec spotkania z Rosją. A przypomniawszy klęskę Anglii z 1929 r. w Madrycie 3:4 (była to pierwsza porażka Anglii poza granicami) „Pueblo“ pisze dalej: „Od tego jednak czasu zmieniło się tak wiele, że gdyby Anglia obecnie pokonała Hiszpanię nikt bardziej nie dziwiłby się temu od Anglików. Wiele bowiem zmieniło się od tych 31 lat. Co się jednak nie zmieniło to angielska piłka nożna. Jest wciąż ta sama, jakkolwiek u innych narodów piłka nożna uległa ewolucji technicznej i taktycznej“. Taka jest dziś lekceważąca opinia o angielskiej piątce nożnej. Gdy na 2 minuty przed końcem gry sprawozdawca telewizyjny ogłosił, że powtórzy się klęska w Węgrami i ostatnio ze Szwecją i to w dodatku na ziemi angielskiej, Haynes zdobył wspólną z kolegami trzecią bramkę, ratując w ostatniej chwili honor piłkarski Anglii. Dodajmy jeszcze, że były chwile, ba, całe minuty, gdy Jugosławianie podawali sobie piłkę od nogi do nogi a Angliki — wśród śmiechu publiczności — biegali za nią bezradnie.

W meczu towarzyskim Niemcy zach. przegrały niespodziewanie z Irlandią 0:1 w Düsseldorfie. Coprawda Niemcy nie grali w najsilniejszym składzie, gdyż kluby nie zwoływały graczy z powodu ważnych rozgrywek mistrzowskich.

PRZEGLĄD SPORTOWY

POLSKA WYELIMINOWANA Z PUCHARU DAVISA

Niemiecki Związek Piłkarski załatwił ostatnio bardzo ciekawą sprawę: po piłkarskich mistrzostwach świata w 1954 r. w Szwajcarii i dramatycznym finale w którym Niemcy Zach. pokonały murowanego — zdawało się — mistrza świata, Węgry, ukazał się w jednym z francuskich pism sportowych artykuł słynnego piłkarza węgierskiego, Puskasa. Puskas zarzucał piłkarzom niemieckim, iż wygrali jedynie dlatego, iż używali jakichś pigulek podniecających. Co prawda — istotnie po mistrzostwach świata — kilku piłkarzy niemieckich zachorowało na żółtaczkę, co wywołało różne plotki. Artykuł Puskasa wywołał w prasie niemieckiej ogromne poruszenie i oburzenie. Żądano od niego odwołania zarzutów, na co Puskas nie chciał się zgodzić. Wobec tego Niemiecki Związek Piłkarski wydał zakaz rozgrywania jakichkolwiek spotkań z drużynami w których występować będzie Puskas.

W związku z tym zakazem powstała b. skomplikowana sytuacja. Mianowicie Puskas gra od października 1957 r. w słynnym Realu madryckim. Tenże Real spotyka się 18 maja br. w Glasgowie w finale o Puchar Europy... z niemieckim Eintracht Frankfurt. Co robić? Puskas jest w znakomitej formie, jego nieobecność w finale, w spotkaniu z groźną drużyną niemiecką, może być niebezpieczna dla Realu. Być może, że pod naciskiem swego klubu, Puskas wystosował 24.4. list do Niem. Zw. Piłk. w którym wycofał wszystkie swoje zarzuty i przeprosił za wyrządzoną krzywdę. W tej sytuacji władzom niemieckim nie pozostało nic innego, jak z kolei odwołać zakaz grania z drużyną w której występuje Puskas. Po 6 latach zlikwidowany został ten — jak by nie było — nieprzyjemny przede wszystkim dla Puskasa wypadek, od którego Niemcy żądali, by zaskarżył pismo, które podobno zniekształciło jego artykuł lub wycofał zarzuty.

II etap wyścigu kolarskiego: Praga—Warszawa—Berlin (Brno—Bratysława 140 km): 1. Covens (Belgia), 9. Gazda (Polska), 17. Fornalczyk, 20. Podobas, 50. Pokorný. Drużynowo: 1. Belgia, 5. Polska. III etap Bratysława—Gottwaldowo 195 km: 1. Sajdhužin (ZSRR), 11. Gazda (P), 15. Wilczewski, 23. Fornalczyk, 26. Podobas, 41. Pokorný. Drużynowo: 1. NRD, 7. Polska. Pocy nie odegrali na tym etapie żadnej roli. Po 3 etapach prowadzi indywidualnie Schur (NRD), 6. Gazda. Drużynowo prowadzi także NRD. 4. Polska.

IV etap Gottwaldowo—Kraków 225 km. najdłuższy w Wyścigu, był niesłychanie dramatyczny. Już na stadionie przewrócił się drugi debiutant Polski, Pokorný, doznając kontuzji. Na ulicach Krakowa przewrócił się również Fornalczyk, doznając wielu obrażeń. Lider Wyścigu, Schur, stracił złotą koszulkę, wyróciwszy się na 15 km przed Ciesznym Schur spadł aż na 29-te miejsce. Etap czwarty wygrał Weissleder (NRD), 7. Gazda, 10. Wilczewski, 14. Fornalczyk, 21. Pokorný, 40. Podobas. Drużynowo: 1. NRD, 2. Polska. W ogólnej punktacji prowadzi Hagen (NRD), 7. Gazda, Drużynowo: 1. NRD, 2. Belgia, 3. Polska, 4. ZSRR, 5. Anglia.

V etap Kraków—Katowice 93 km: 1. Gazda (Polska), 6. Podobas (P). Drużynowo: 1. NRF, 5. Polska.

VI etap Katowice—Łódź 211 km: 1. Adler (NRF), 5. Gazda (P).

VII etap Łódź—Warszawa 132 km: 1. Weissleder (NRF), 9. Gazda, 31. Wilczewski, 33. Fornalczyk, 34. Podobas, 83. Pokorný. Drużynowo: 1. NRF, 8. Polska.

VIII etap Kutno—Poznań 177 km: 1. Weissleder (NRD), 4. Fornalczyk, 5. Gazda, 47. Wilczewski, 59. Podobas. Drużynowo: 1. NRD, 6. Polska. W klasyfikacji ogólnej umocnił swą pozycję Weissleder. Na drugie miejsce wysunął się Gazda.

Z W. BRYTANII: W dniu 7 maja br. rozpoczęły się w W. Brytanii XII Polskie Mistrzostwa Piłkarskie na r. 1960. Pogoń (Birmingham) — Orleeta (Swindon) 8:4; Biały Orzeł (Blackshaw Moor) — Unitas (Manchester) 0:2; Młodzi (Londyn) — Czarni (Londyn) 6:3. Unitas (Manchester) — P.K.S. (Manch.) 3:4. Unitas założył protest z powodu udziału w P.K.S. nieuprawnionego gracza. Cracovia (Coventry) — Pogoń (Birmingham) 2:6.

Dodatkowo do mistrz. tw zgłosiły się: Polonia (Londyn, dawniejsza Cracovia) i Polonia (Wolverhampton). Turniej koszykówki w Manchester wygrał Unitas (Manchester) bijąc Orleeta (Swindon) 57:14 i dwukrotnego mistrza Po-

lonię (Birmingham) 46:27. Pogoń (Birmingham) — Orleeta (Swindon) 39:23. — Pogoń (Birmingham) wystawiła 2 drużyny młodzików do turnieju, którego finał odbędzie się w czasie finału o puchar gen. Andersa. W sumie zgłoszono już 7 drużyn młodzików.

REIMS MISTRZEM FRANCJI NA ROK 1960

Reims godnie uczcił zdobyty tytuł mistrzowski bijąc finalistę pucharu St. Etienne 3:0. Zasadniczo już w środę po zwycięstwie nad Monaco 2:1, również finalistą pucharu, została jedenastka szampańskiego klubu mistrzem Francji, uzyskując taką ilość punktów, jaką żaden klub nawet teoretycznie zebrać nie może. Mecz z St. Etienne nie miał więc charakteru walki ligowej, bo obie strony nie miały zasadniczo nic do wygrania a tym bardziej do stracenia. St. Etienne rezerwował swoje siły na finał pucharu, a Reims, z tytułem w kieszeni mógł sobie pozwolić na spokojny mecz, który dlatego właśnie stał się pokazem pięknego futbolu.

Obie strony prześcigały się na grę pokazową ku wielkiemu zadowoleniu widzów a że przy takich okazjach talenty Kopaszewskiego wychodzą jeszcze bardziej na światło dzienne, publiczność miała prawdziwą ucztę. Nowy mistrz pokazał równocześnie, że jest w tym roku pod każdym względem najlepszą formacją Francji, wyprzedzając inne zespoły o kilka długości. Od roku 1949, kiedy Reims zdobył po raz pierwszy po wojnie mistrzostwo pierwszej ligi, jego jedenastka zajmuje w hierarchii francuskiego futbolu pozycję wyjątkową. W tym roku zostaje ten elitarny klub po raz piąty mistrzem Francji na przestrzeni jedenastu lat, co jest niebyłajkim rekordem. Dwukrotnie dochodzi Reims do finału pucharu europejskiego, przegrywając do sławnego Realu 3:4 i 0:2 i może w przyszłym roku — w myśl przysłowia do trzech razy sztuka — osiągnie sympatyczna drużyna nagrodę na którą sobie zasłużyła.

Wice-leader tabeli Nimes remisuje w Paryżu z Stadem 0:0. Dla Nimes nie miało spotkanie praktycznie większego znaczenia, ale inaczej wygląda sytuacja paryskiego Stade, dla którego zdobyty punkt posiada wielką wartość, bo on właśnie uchronił Paryżan od zmyru spadku do drugiej ligi. Piękna pogoda nie przyciągnęła większej ilości widzów, bo niewiadomo dlaczego publiczność stolicy nie darzy swego klubu specjalną sympatią w odróżnieniu od Racingu, który jest oczkiem w głowie Paryżan. Mecz, chociaż bez większej pasji, był jednak chwilami bardzo interesujący. Paryżanie byli stroną bardziej ruchliwą dzięki akcjom Van Rijna i Stakowiaka, ale dobra gra Roszaka w bramce Nimes udaremniała liczne próby napastników paryskich. Monaco wygrała z Tuluzą 3:0, zabierając pokonanym czwarte miejsce w tabeli. Doskonała gra i świetna forma finalisty pucharu zwiększa jego szanse na zdobycie cennej nagrody za tydzień w meczu z St. Etienne.

Paryski Racing uzyskał w Lyonie wynik bezbramkowy 0:0. Zdobyty punkt daje gospodarzom ostateczną gwarancję pozostania w pierwszej lidze aczkolwiek zagrożenie spadku istniało już tylko teoretycznie. Le Havre remisuje z Niceą 2:2. Drużyna górników z Lens wygrywa z Limoges 2:1 a klub Valenciennes bije zdecydowanie Rennes 3:0.

Mistrzostwa pierwszej ligi od momentu, kiedy Reims zapewnił sobie tytuł, straciły ogromnie na zainteresowaniu. Jeszcze przez pewien czas pasjonowała się publiczność walką kandydatów do spadku, ale dziś już wiadomo, jakie cztery kluby grać będą w przyszłym roku w drugiej lidze i chociaż pozostały jeszcze dwa mecze do rozegrania, mistrzostwa są już rozstrzygnięte. Zwycięstwa Strasburga nad Bordeaux 2:1 i Tulonu nad Angers 1:0 niczego nowego nie wnoszą. Jedynie może pewną teoretyczną wartość miał mecz Sochaux z Sedanem 0:0 i właśnie jego wynik przesądza losy Sochaux, który spada razem z Strasburgiem, Bordeaux i Tulonem do drugiej ligi.

1. Reims — 58 pkt. 2. Nimes — 50 pkt. 3. Racing — 47 pkt. 4. Monaco — 43 pkt. 5. Tuluz — 42 pkt. 6. Lens — 42 pkt. 7. Le Havre — 41 pkt. 8. Nicea — 38 pkt. 9. Valenciennes — 37 pkt. 10. Limoges — 37 pkt. 11. St. Etienne — 34 pkt. 12. Sedan — 33 pkt. 13. Angers — 33 pkt. 14. Rennes — 32 pkt. 15. Stade — 30 pkt. 16. Lyon — 30 pkt. 17. Sochaux — 26 pkt. 18. Strasburg — 24 pkt. 19. Tulon — 24 pkt. 20. Bordeaux — 19 pkt.

(j. g.)

BIURO PRAWNIKA
w PARYŻU
Abs. Prawa
Uniw. Poznańskiego,
doświadczonego emigr. od 1924 w Francji

MARIAN JAROSZYK
Expert-Traducteur-Jure
34, RUE DE MAUBEUGE, 34,
PARIS 9-e.
Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet

TŁUMACZENIA URZĘDOWE
ważne w całej Francji

SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procedur sądowych, rent, wypadków, Dipsów, paszportów, certificate de coutume, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. Piszcze z zaufaniem. Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

NIEZBĘDNY W DOMU, BIURZE I STOWARZYSZENIU

M. ARCTA

SŁOWNIK WYRAZÓW OBCYCH

33.000 WYRAZÓW, WYRAZEŃ I PRZYSLÓW CUDZOZIEMSKICH
408 STRON TRÓJSZŁAŁOWYCH NA DOBRYM PAPIERZE
Broszura: 25/- lub \$6.00
OPRAWA REKSYNOWA Z TŁOCZONYM NAPISEM NA GRZBIECIE W OCHRONNEJ OBWOLUCIE
42/- lub \$6.00
Przełóżka: 1/9 lub 25 c.
B. Swiderski, 30 Buer Rd., London S.W.6

Po trzech sukcesach wydawniczych:
„Baśka i Barbara“ — „Obóz Wszystkich Świętych“ — „Losy Pasierbów“
ogłaszamy PRZEDPŁATĘ na nową książkę
Gaëtan Picon

PANORAMA MYŚLI WSPÓŁCZESNEJ

Teksty kluczowe, w których Czytelnik znajdzie esencję ostatnich zdobyczy filozofii, psychologii, religii, socjologii, problemów i form sztuki, nauk matematycznych i fizycznych, biologii,
To nie jeszcze jedno opracowanie popularne. Myśl współczesna mówi tu sama za siebie głosem najwybitniejszych twórców.
To książka, która pozwoli każdemu zdać sobie lepiej sprawę ze świata, w którym żyjemy.

„PANORAMA MYŚLI WSPÓŁCZESNEJ“ jest już w druku i ukaże się w sprzedaży w lecie 1960 roku. Przeszło 600 stron dużego formatu.

DO 1 LIPCA br. wyjątkowa cena w przedpłacie: \$4.80 — sh. 30/- — N.F.R. 24.00
PO 1 LIPCA br. cena sprzedaży: \$6.00 — sh. 36/- — N.F.R. 28.00

Zamówienia oraz wpłaty prosimy kierować do:
„LIBELLA“
12, rue Saint-Louis-en-l'Île — PARIS IV.
lub do najbliższej księgarni polskiej.

— Szuroczka — powiedział cicho — nie pogniewasz się, jeżeli z dziewczętami pobawimy się żdźbko. One nie od tego, a i tak niewiadomo, co się z nami stanie. Warto życia użyć, póki co... Światło zgasze, bo świece trzeba oszczędzać.

Ogarnął ją wstyd i wstręt. Miała chęć trzasnąć w przy-pochlebnie uśmiechniętą gębę. Przemogła się.

— Nie krepujcie się — powiedziała nieco zdławionym głosem. — Spać mi się nie chce, to wyjdę, posiedzę na skraju urwiska. Noc piękna — popatrzę.

Już na zewnątrz doleciał do jej uszu zachwycony szept Barnaby.

— Ależ dziwka! Krasunia, jakich mało. Taką by przy-dusić!

— Nawet nie próbuj! — także szeptem odpowiedział Stienka. — Stasiowa narzeczona... Aszwajanc żywcem ze skóry by cię obdarł.

Uśmiechnęła się mimowoli. Samo imię Grisy, nawet nieobecnego, stanowiło najlepszą obronę. Usadowała się wygodnie, opłotła dłońmi kolana. Zamyśliła się. Jak to się dziwnie poplątało. Gdyby Staś nie spóźnił się na statek, byłby już daleko i może nigdy więcej by się nie spotkali. A teraz co? W ładną historię się wkładała! Mimo wszystko, nie żałowała niczego. Dreszczek emocji przebiegał po grzbiecie na myśl o nowych przygodach.

Z tyłu dochodziły ściszone głosy, niewyraźne słowa, podniecone chichoty dziewcząt. Trzask suchej trzciny, świsz-czące oddechy. Wstuchiwała się, jednocześnie zawstydzona i ciekawa. Od dawna wiedziała wszystko o fizycznej mi-łości, z opowiadań i obserwacji, ale nigdy nie potrafiła so-bie wyobrazić, jak to będzie u niej. Kiedyś zdobyła się na odwagę i dyskretnie zaczęła nagabywać Nadzieję Walerja-nównę. Dystyngowana dama wniosła oczy ku górze, a po-tem odpowiedziała całym traktatem o moralności młodych pa-nienek. I że do dnia małżeństwa o takich rzeczach w ogóle nie powinna myśleć. Szura zrezygnowała. Naturalnie, do rozmów na taki temat ciotka nadawała się jeszcze mniej.

Wąziutki księżycowy strąk luszczący się na drżącej po-wierzchni morza. Motorowa łódka ciężko sapała gdzieś od strony portu. Gwiazdy były bardzo widoczne, niemal wy-pukłe. Przypomniała nazwy, których uczył ją Staś, jeszcze wtedy, w Dołżańsku... Wielką Niedźwiedzicę znaleźć naj-latwiej. I Gwiazdę Polarną... Inne konstelacje już się jej myliły. Jakby to dobrze było siedzieć teraz przy Stasiu i za-pytywać go o każdą gwiazdę z osobna.

Ocknęła się z marzeń i wspomnień po dobrej godzinie. Przysłuchiwała się. Z pieczary dochodziło zgodne chrapanie całej piątki. Wsunęła się bezszelestnie do wewnątrz i ułożyła na trzcinach przy samym wejściu. Tu docierał świe-ży powiew, mniej śmierdziało potem i brudną bielizną. Dłu-go nie mogła przywołać snu. Przyszedł, gdy już pierwsze mgły świtania zaczęły ścielić się po zamarych wodach Azowskiego morza.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

ROZEBRALI się pod studnią do naga, obmyli zimną wo-dą. Staś podziwiał potężne bary i wypukłą pierś przy-jaciela. Dotknął muskułów.

JOZEF LOBODOWSKI

Droga powrotna

POWIEŚĆ

— Jak z kamienia! — zachwyił się. Ormianin powoli zginał ramię. Pod skórą wyskakiwały twarde gruzły.

— Ma się siłę — powiedział chępliwie. — Jakem nie-dawno w Rostowie jednemu gościowi w mordę dał, to drewnianą barierę wylał i na łeb do rzeki wleciał. Bosakami go marynarze wyławiali, a śmiech był taki, że się bractwo prawie na ziemi pokładało. Płuł potem dońską wodą przez pół godziny.

Przesunął dłoń po plecach Stasia. — Tyś się też nieźle w tej stancy rozrósł. Tak na oko i jakbym nie wiedział, ile masz, to bym ci może i siedem-naście, albo osiemnaście dał. Widać, kozacki chleb na zdro-wie ci wyszedł.

Zniżył głos i łypnął okiem. — A co? Zinoczki sobie w nocy nie przytuliłeś? — Co znowu! — chłopiec z zażenowaniem trzepnął dło-nią. — Zmordowany byłem, usnąłem zaraz jak suseł.

— To za dnia się nią zajmij, jeśli jest apetyt. Ja już jej od kilku dni nakazywałem, żeby każde twoje życzenie wy-konywała. One u mnie wytresowane. Poniewierały się na ulicy i z głodu marły. Teraz żyją sobie po królewsku.

Ubrali się, wrócili do domu. Kławdja Aleksandrowna cze-kała ze śniadaniem. Jedli ze smakiem. Staś rozglądał się po pokoju. Wczorajszego wieczora był tak znużony, że z tego, co widział, niewiele zapamiętał. Przyjrzał się uważnie Zin-ce. Określił ją w myśli, że „niczegowata“. Pewnie, matka ładniejsza, ale i ta całkiem niezła. Aszwajanc zaraz pod-chwyił jego spojrzenie.

— Okragłutka, co? Żebyś ty je widział, jak tu przyszył! Wychudzone były aż strach. Skóra i kości. Zlaczwały od niedojadania. A teraz odkarmiły się, rozbuchały. Kławdien-ka, pokaż kunakowi ramiona!

Kobieta posłusznie zsunęła szlafrok do połowy piersi. — Widzisz? Co? Jak z marmuru! Na carskim balu ta-ki dekolt mogłaby pokazywać.

Pocałował ją w obojczyk. Kławdja Aleksandrowna po-gładziła zmoczoną czuprynę osiłka.

— Quasimodo, zachowuj się przyzwoicie! Młodym zły przykład dajesz.

Roześmieli się wszyscy czworo. Grisza wstał, wyciągnął papierosy.

— Chodź, Stasiu, na górkę. Pogaduszkę musimy odstawić.

Puszczając kłęby dymu, coraz to kładł ogromną łapę na kolanie Stasia, mówił powoli, dobitnie podkreślając słowa.

— Tej meliny nikt nie zna, nie wie, ani podejrzuwa. Awdotienko zginał, sekret ze sobą zabrał. Tu nikt nas szu-

40) kać nie będzie. Posiedzisz, odżywisz się — potem lepiej widzieć będzie. Po nocnym przedstawieniu na mieście musi być rozróbka, jak jasna cholera. Tam już pewnie nie tylko i s z a k i z milicji, ale i kul szo-jatiny w skórzanych kurtkach kręcą się jak pies za przetrąconym ogo-nem. Tikl el kełb! Teraz wychylać się niezdrowo. Za mną na pewno weszła i szukają. No, niech poszu-kają! Nie tacy ślad tracili.

Zataił wesoło dłoń, roześmiał się po swojemu, gardłowo. — Tyś się już zastanawiał, co dalej robić?

— Chcę wracać do Polski. Matka z siostrami na pewno już do tego czasu zajechały. Pojadę i ja. A nie da się, na piechotę pójść.

Ormianin obejrzał się za papachą, znalazł ją, wsadził na łeb.

— Pociągami nie można, bo złapią jako bezprizornego. Do jeszcze gorszego Dietdomu mógłbyś się dostać. A i po-ciągi przez Ukrainę teraz łązą jak glisty po nieboszczyku. Na piechotę lepiej, wzdłuż torów, żeby kierunkowi nie zmylić. Ale to bardzo daleko. Nawet trzydzieści wiorst robiąc co-dziennie, lażyłbyś ze dwa miesiące. Czyli, że wychodzić trze-ba jak najszybciej, żeby zdążyć przed jesienią.

— Tak i myślałem. Wszyscy razem byśmy się wybrali. Ormianin podniósł wysoko brwi.

— Jacy wszyscy?! — A no, my dwaj... Szura z nami. I Rozboja też byśmy wzięli...

Grisza zsunął papachę na czoło. Znowu roześmiał się. — Kunak, a cóż ja bym w twojej Polsce robił?

Chłopiec przysiadł się z krzesłem bliżej, ścisnął Ormiani-na za ramię. Zaczął mówić szybko, żarliwie, jakby się bał, że jeśli przyjaciel przerwie, już nic z jego namowy.

— Przyjdziemy, wrócimy do nauki. To nic, że wiek nie-właściwy. Po tej wojnie i rewolucji więcej takich jak my, co po kilka lat stracili. Nadrobimy! Po ojcu został w Pol-sce niewielki majątek, właściwie nie w Polsce, na Litwie... ja już sprawdzałem na mapie... Na samej granicy, ale jeszcze po polskiej stronie. Wystarczy dla wszystkich. Ja przecież jestem główny spadkobierca... Tatuś tak mi zaw-sze mówił. A potem pobiorę się z Szurką. Ty też sobie dziewczynę znajdziesz. Może nawet Ormiankę... Pamię-tasz...? opowiadałem ci kiedyś, że w Polsce też są Ormia-nie...

— Pewnie, że są! — parsknął Grisza. — Porozrzucąo nas po całym świecie. Tylko że — kręcił głową — to, kunak, nie dla mnie. Za późno o nauce i zwykłym życiu myśleć.

— Grisza! — nie rezygnował Staś. — Dlaczego ma być za późno? Nigdy nie jest za późno! Pomyśl, przecież pre-dziej czy później złapią cię i zabiją. Długo się tak nie u-chowasz...

— Długo, nie długo — kto to może wiedzieć. Jużeśmy o tym gadali. Za ciasno się robi, pójść w góry, w nasze or-miańskie strony, nad turecką, albo perską granicę...

— Tam też sowiecka władza i czekisci.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Polskie życie kulturalne

IMPREZY MAJOWE

W Zjednoczeniu Polek p. Wanda An-drzejewska wygłosiła odczyt na temat „Życia Chopina“. Wśród czterech imprez, jakie przypadły na ten sam dzień, znajdował się też odczyt prof. M. Bohu-sza-Szyski o „Wicie Stwoszu i jego dziele“ w Polskiej YMCA, połączony z wyświetleniem filmu nakręconego pod-czas odnawiania Ołarza Mariackiego w 1951 r.

W tej samej sali odbył się przy du-żym napływie słuchaczy odczyt Heleny Żurkowskiej-Ostrowskiej ujęty w posta-ci literackiego reportażu z podróży „Winnicami Francji do nieznannej Hisz-panii“. W żywy i barwny sposób przed-stawione zostały osobliwości na trasie 2.000 mil drogi z Londynu do Llanes pod Owiedo i z powrotem. Szczególnie odkrywcze były spostrzeżenia z Poitiers, a 10-dniowy pobyt w Asturii pozwolił na naszkicowanie pełnego barwy lokalnej obrazu zamożnej dzielnicy północnej Hiszpanii, mało odwiedzanej przez tu-rystów, a posiadającej szczególnie uro-ki krajobrazu i ludności, przy pewnych podobieństwach w początku lata do kli-matu wybrzeży angielskich. Wywody te były ilustrowane amatorskimi zdję-ciami z krótkimi komentarzami red. J. Ostrowskiego. Prelegentce zebrani urządzili serdeczne przyjęcie.

W tym obfitującym okresie we wszel-kiego rodzaju wrażenia z życia pla-stycznego i muzycznego nie zabrakło prelekcji w Polskiej YMCA Bogumiia Maciejewskiego pt. „Dwa wieki opery polskiej“ z jego cyklu o historii muzyki polskiej i obcej. W ramach imprez Świątowego Roku Uchodźczego urzą-dzony był koncert polskiej pianistki Natalii Karp w Wigmore Hall. Bogaty program obejmował poza utworami Ba-cha i Bethovena dzieła kompozytorów

polskich takich, jak F. Chopin i K. Szymanowski.

Niewątpliwie najokazalszą uroczys-tością w omawianym okresie była aka-demia 3-Majowa w sali Katedry West-minsterskiej, która odbyła się przy nie-zwykłym liczny napływie publiczności. Program jej objął popisy dzieci z 12 szkół przedmiotów ojczytych w Lon-dynie. Zorganizowała ją Polska Macierz Szkolna, w której imieniu kierownik wydziału szkolnego, mgr. M. Gołowski, powitał zebranych z gen. T. Bór-Ko-morowskim, jako przedstawicielem Rady Trzech na czele. Obecny był poza tym prezes Egzekutywy Narodowej dr W. Czerwiński, wiceprzewodniczący TRJN, B. Podoski oraz przedstawiciele ducho-wieństwa polskiego z ks. prał. W. Sta-nisławskim na czele i organizacji społecznych.

Spośród występujących największą grupę stanowił chór gimnazjum OO. Marianów w Fawley Court, który pod dyr. Z. Gedla rozpoczął wieczór wyko-naniem „Ave Maria“ Schuberta, a po-tem odśpiewał „Niechże mnie Zosia...“ do muz. O. ks. J. Jarzębowski, wią-zankę pieśni narodowych, a na zakoń-czenie akademii poloneza „Ty ojczyzna piękna mowo...“. Kolejno występowa-ły potem szkoły z Ealingu, Cristal Pa-lace, Camberwell (im. Bolesława Chro-brego), Devonii, Chelsea (im. S. Żerom-skiego), Notting Hill Gate (im. H. Sien-kiewicza), Lewisham, Chiswick, Pad-dington (im. A. Mickiewicza) i szkoła muzyczna prof. S. Niekraszowej i M. Jankowskiej. Nic dziwnego, że powstał z tego bardzo długi łańcuch popisów deklamacyjnych, pieśniarskich i tanecz-nych, uzupełniany licznymi inscenizacja-mi zbiorowymi. Było więc m. in. prze-mówienie o „Wolności w Konstytucji

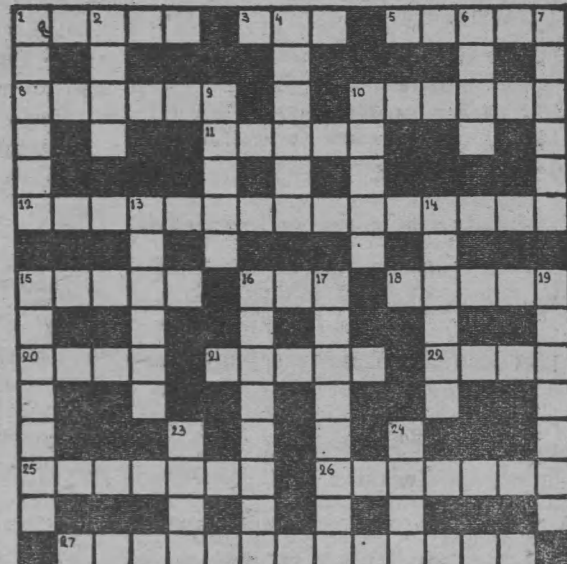
3 Maja“, obrazek X. Glinki z muz. J. Leo „Na warszawskim rynku“, wiązan-ka „Chopinowi w holdzie“, scena religijna „Królowej Korony Polskiej“, us-tęp z „Wiatru od morza“, połączony z odczytem o S. Żeromskim, cały frag-ment z „W pustyni i puszcy“, scenki „O smoku wawelskim“, „Sen o Polsce“, „Płynię Wisła płynię“, o „Stodole hula-jącej“ H. Januszewskiej, przy czym w kilku tych scenkach były ustawiane na podium dekoracje i występowały m. in. dwa zięjące ogniem smoki. Starannie była opracowana strona kostiumowa. Choreografia obejmowała tańce mazo-wieckie i śląskie, a na zakończenie efek-towny polonez z mundurami ulafskimi i stylizowanymi sukienkami tancerek.

Nic dziwnego, iż — przy takim na-gromadzeniu — widowisko to trwało przeszło 4 godziny (!), przeciągając się poza godz. 9 wieczorem. Świetnej reży-serce zawodowego teatru dla dzieci ta lawina dziecięcego uroku i wszelakich umiejętności wymknęła się z rąk i roz-lała w czasie i przestrzeni. Pomimo tego nadmiaru i nierozłącznych z nim do-borów organizacyjnych, które odebrały jej pełną wartość pedagogiczną, akademii ta nie mniej świadczyła bardzo wymow-nie o wielkim rozwinięciu pracy nad uratowanie polskości najmłodszego po-kolenia. Świadczyła też o żywym i sil-nym echu, jakie znajduje ona wśród samych dzieci i młodzieży. (n)

Dnia 8 maja w Brompton Oratory w Londynie ks. mgr. Sołowiej odprawil mszę św. na intencję Polski wolnej, ca-łej i niepodległej. Byli na niej obecni członkowie Rady Trzech: gen. W.. An-ders i gen. T. Bór-Komorowski, człon-kowie Egzekutywy Zjednoczenia Naro-dowego, Rady Jedności Narodowej, przedstawiciele organizacji społecznych i kombatanckich oraz tłumy publicznos-ci. Podniosłe kazanie wygłosił ks. mgr. Krzyżanowski. (EZN)

KRZYŻÓWKA NR. 370/60

Znaczenie wyrazów
Poziome: 1) tytuł wład-cy Egiptu, znalazł się w konspiracji?; 3) tylko, gdy pływa, nie widzi; 5) może być słoneczny; 8) rzeka domowa (Mickiewicz); 10) do mieszkańców tego mia-sta były adresowane jedne z najważniejszych listów świata; 11) jezioro w pół-nocnej Rosji; 12) kwiat wschodu, upamiętniony w katedrach gotyckich (dwa słowa); 15) symbol samot-ności; 16) polski artyler-zysta, generał; 18) cieszy dzieci, gdy im się ona uda; 20) ptak; 21) rzeka w Pol-sce; 22) jego imienia jest jeden z najwspanialszych meczetów; 25) miara obję-tości (wspak); 26) nabo-żeństwo; 27) nie wszędzie.
Pionowe: 1) ptak; 2) przewód; 4) si-ła, zdrowie; 6) stwór legendarny, osiadł w drukarni?; 7) wprawa; 9) ujście Wi-sły; 10) pień, resztką; 13) tam umarł; 16) poziomo; 14) kronikarz ruski; 15) 21) Ludwika, 22) tagan, 23) nagolenniki.
Pionowe: 2) szafa (wspak); 3) Izda, 4) nisza, 5) podwika, 6) i 20) Aniela, 8) ślaczce, 12) Dekalog, 13) Karwina, 23) produkt rybi (wspak); 24) nieprzy-jemny zapach.



ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI

NR. 360/60
Poziome: 1) naramiennik, 7) oksza, 9) ypsilon, 10) Wołosza, 11) Aida, 14) 15) chochlik, 16) cera, 18) przelew, 21) Ludwika, 22) tagan, 23) nagolenniki.
Pionowe: 2) szafa (wspak); 3) Izda, 4) nisza, 5) podwika, 6) i 20) Aniela, 8) ślaczce, 12) Dekalog, 13) Karwina, 23) produkt rybi (wspak); 24) nieprzy-jemny zapach.

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wyślesz przez
P. C. STORES
S. BREWKA
Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel. KNI 0747

KONIEC ERY UŚMIECHÓW

(Dokończenie ze str. 1)

Iecz słabości i bezradności w obliczu powiedzianej mu w oczy prawdy. Prawdę tę wyrazili mu z całą otwartością sekretarz stanu Herter i prezydent Eisenhower, gdy ujawnione zostało schwywanie przez władze sowieckie w niewyjaśnionych ciągle okolicznościach lotnika amerykańskiego Powelsa. Zławsza sekretarz stanu Herter nie owijał sprawy w bawełnę. Stwierdził, że loty wywiadowcze nad Rosją sowiecką były konieczne w wytworzonej obecnie sytuacji. Sowiety mają otwarty dostęp do wolnych społeczeństw na Zachodzie, same zaś są hermetycznie zamknięte i poddane ścisłej kontroli. W ten sposób groźba nieoczekiwanej, bo przygotowywanej w ukryciu napaści stanowi „stałe niebezpieczeństwo” dla świata wolnego. Chcąc temu zaradzić prezydent Eisenhower wysunął w 1955 roku propozycję o „wolności przestworzy”. Amerykańskie samoloty mogłyby krążyć nad Rosją i fotografować, co im się podoba, a sowieckie — nad Ameryką. Rosja sowiecka odrzuciła tę propozycję.

„Oświadczam otwarcie — powiedział Herter — że nie do zniesienia jest fakt, iż sowiecki system polityczny może tajnie czynić przygotowania do postawienia wolnego świata wobec wyboru albo sromotnej kapitulacji, albo zniszczenia atomowego. Rząd Stanów Zjednoczonych nie spróbowałby odpowiedzialności wobec narodu amerykańskiego i wobec innych narodów wolnych, gdyby, w braku współpracy sowieckiej, nie podjął środków, zmierzających do zmniejszenia lub zapobiegnięcia niebezpieczeństwa naglej napaści. Stany Zjednoczone nigdy nie uchylały się i nie uchylają się przed tego rodzaju odpowiedzialnością.”

Prezydent Eisenhower poparł to stanowisko specjalnym oświadczeniem dla prasy, mówiąc, że chodzi tu przede wszystkim o uniknięcie nowego Pearl Harbor.

Otwarte postawienie sprawy przez obu mężów wyprowadziło z równowagi Chruszczowa. Prawda w oczy kole! Władca na Kremlu przekonał się, że jego zamiary są dokładnie znane. Wściekłość jego potwierdza tylko przypuszczenie sekretarza stanu Hertera, że Rosja może przygotowywać jakieś nowe Pearl Harbor.

Szpiedzy sowieccy w Szwajcarii

Oczywiście nie warto szerzej rozwinąć się nad obłudnymi wybuchami cynika Chruszczowa, który wystąpił nagle w roli uciskanej niewinności, zgorzonego obrońcy cnoty w stosunkach międzynarodowych, stróża prawa międzynarodowego itp. Właśnie jednocześnie z jego pogroźkami oraz impertynencjami ukazały się wiadomości o lotach nierozpoznanych samolotów nad Japonią, o samolotach sowieckich nad Pakistanem oraz o wydaleniu z Szwajcarii dwóch członków ambasady sowieckiej w Bernie, którym władze związkowe tego kraju zarzuciły uprawianie szpiegostwa.

Chodziło w tym wypadku o wysłedzenie urzędów radarowych w Szwajcarii. W odpowiedzi na to rząd sowiecki w nocy do rządu szwajcarskiego wystąpił z serią soczystych epitetów, nazywając krok Szwajcarii „bezprawiem” i „prowokacją” oraz łącząc zarządzenia szwajcarskie ze sprawą samolotu amerykańskiego w Rosji. Rząd berneński odpowiedział na obelgi z godnością i spokojem jako przedstawiciel kraju neutralnego, niezwiązanego z polityką mocarstwa, ale prasa szwajcarska zareagowała bardzo ostro. W *Journal de Genève* czytaliśmy np.: „Fakt, że olbrzym sowiecki ucieka się do działań szpiegowskich przeciwko Szwajcarii, którą trudno bardzo przedstawiać jako niebezpieczną dla pokoju światowego. Rzuca pełne światło na napastniczą politykę reżimu komunistycznego i obłudę jego przywódcy?”

Lepiej widzieć niebezpieczeństwo w pełnym świetle, niż oddawać się szkodliwym złudzeniom.

Dramatyczne wypadki, które towarzyszyły „szczytowi” w Paryżu, przyćmiły nieco obrady innej brytyjskiej konferencji „na szczycie”. Zjazd premierów *Commonwealthu*, czyli Wspólnoty brytyjskiej, miał jednak doniosłe, historyczne znaczenie. I ta konferencja nie obyła się bez burzy. Sprawa Afryki Południowej, jej polityki segregacji ras, aczkolwiek nie była postawiona na oficjalnym porządku obrad, stanowiła jednak główny temat rozmów. W komunikacie oficjalnym konferencja stwierdziła, że Wspólnota brytyjska jest organizacją wielorasową, opartą na współpracy różnych ras. Stwierdzenie to jest poniekąd rewolucyjne, gdy się zważy, że jeszcze niedawno Imperium Brytyjskie uchodziło za wyraziciela dumy i potęgi rasy białej.

Afryka Południowa, która nie chce odstąpić od swej polityki, ma zamiar ogłosić się republiką i pozostać we Wspólnocie brytyjskiej. Konferencja premierów Wspólnoty zapowiedziała jednak, że po wprowadzeniu ustroju republikańskiego w Afryce Południowej zbada, czy kraj ten będzie mógł pozostać we Wspólnocie. Rozdźwięk na tym tle brł więc zupełny i nieukrywany.

Natomiast dawne nieporozumienia co do stosunku Wspólnoty do Rosji i komunizmu międzynarodowego, jakie istniały między Indiami a większością krajów Wspólnoty, zatarty się w znacznym stopniu. Nehru bardzo zbliżył się w tej sprawie do Macmillana, czw też może Macmillan do Nehru. Jest to ciekawa ewolucja wobec zaostrażającej się sytuacji międzynarodowej.

R. P.

KTO MOŻE NIE PRZYCHODZI...

Tygodnik „Polityka” donosi, że w Związku Literatów odbyło się zebranie, na którym obywatelka Helena Zatorska, dyrektor departamentu w Ministerstwie Kultury i Sztuki wygłosiła referat na temat planu wydawnictwa na rok 1960. W Warszawie jest ponad 400 pisarzy, lecz na zebraniu

S.P.K. DO RZĄDU NORWEGII: NIE CHCEMY KOMUNISTÓW W NARWIKU

Halvard Lange,
Minister Spraw Zagranicznych,
Ekscelencjo,

Stowarzyszenie nasze, będące światową federacją organizacji kombatanatów polskich II wojny światowej, z prawdziwą przykrością dowiedziało się, że władze norweskie przesyła oficjalnym czynnikiem komunistycznym w Polsce zaproszenie do wzięcia udziału w uroczystościach dwudziestej rocznicy walki o Narwik. Na skutek tego, poza delegacją wojska polskiego, które do niedawna znajdowało się pod dowództwem sowieckiego marszałka, w uroczystościach mają wziąć udział przedstawiciele urzędowej organizacji kombatanckiej z Polski, nie mającej nic wspólnego z polskimi siłami zbrojnymi na Zachodzie i ich nie reprezentującej.

Tragedia polityczna Polski, będąca wynikiem arbitralnych układów, zawieranych w czasie wojny przez Wielką Trójkę — jest powszechnie znana i nie obca jest niewątpliwie Waszej Ekscelencji. Skutkiem tych dyktatów było z jednej strony wtrącenie narodu polskiego w fizyczną i duchową niewolę komunistyczną, z drugiej zaś powstanie przeszło półmilionowej emigracji politycznej, rekrutującej się w swej większości z byłych żołnierzy polskich, którzy w okresie drugiej wojny światowej walczyli wraz z zachodnimi aliantami o odzyskanie wolności przez narody, które przez najazd wroga zostały jej pozbawione. Wśród tej półmilionowej rzeszy emigrantów znajdują się ci żołnierze polscy, którzy w maju roku 1940 walczyli pod Narwikiem o wolność Norwegii. Na emigracji w Londynie przebywa ich dowódca spod Narwiku gen. Z. Szyszko-Bohusz.

W tym stanie rzeczy, jaki wytworzony został przez wysłanie zaproszenia do czynników reżymowych, w imieniu byłych żołnierzy Brygady Podhalańskiej, walczącej w Norwegii, oświadczyć pragniemy, że w uroczystościach w dniu 28 maja rb. jedyną i prawdziwą reprezentacją żołnierza polskiego, walczącego o wolność swego kraju i wolność innych — będą groby naszych Kolegów, spoczywających na cmentarzach norweskich.

Z poważaniem
Za Zarząd Główny

Stowarzyszenie Polskich Kombatanatów
(—) S. Lewicki (—) K. Ziemiński
Sekretarz Generalny Prezes

ROZWIĄZANIA I NAGRODY KRZYŻÓWEK KALENDARZA POLSKIEGO

Krzyżówka zimowa:
Poziome: 1) narty, 3) kamizelka, 6) kalosze, 7) Eskimos, 10) baranica, 12) kosa, 14) bobry, 15) skok, 17) Sybir, 18) chłód, 19) miś, 21) szron, 23) sanki, 24) rok, 27) gil, 29) zamek, 30) Baśka, 31) reduta.
Pionowe: 1) noce, 2) Tamiza, 3) koks, 4) mól, 5) zaspą, 8) okno, 9) ucho, 10) barchan, 11) nos, 12) kresy, 13) szyba, 16) kominek, 20) śnieg, 22) zegar, 24) ryba, 25) kość, 26) para, 28) lód.

Krzyżówka wiosenna:
Poziome: 1) Majowa Jutrzenka, 6) Wisznia, 7) Poronin, 11) oliwka, 12) narcyz, 13) brzoza, 14) narada, 15) duet, 16) zew, 18) legawy, 20) Kiliński, 22) dół, 23) plecień, 25) ryś, 26) kabacik, 28) Raclawice.
Pionowe: 2) jaskier, 3) Ali Baba, 4) ul, 5) naręczce, 6) Wiosna Ludów, 8) ganki, 9) przedwiośnie, 10) amorek, 17)

KRONIKA TYGODNIA

8 maja
Stany Zjedn. ogłosiły, iż wznowiają podziemne doświadczenia atomowe dla „udoskonalenia metod wykrywania takich wybuchów”.

Mistrzem szachowym świata został Tal (ZSRR), który po 21 spotkaniach z dotychczasowym mistrzem świata, Botwinnikiem, prowadzi 12 i pół pkt. na 8 i pół. Wynik w pozostałych 3 spotkaniach nie ma już żadnego znaczenia.

9 maja
Przemawiając w Moskwie Chruszczow zagroził, iż Rosja „zaatakuję bazy” tych krajów z których obce samoloty startują do lotów nad Rosją, jeśli kraje te nie zabronią używania swych lotnisk dla tych celów.

Ok. milion Chińczyków demonstrowało w Pekingu przed przedstawicielstwami dyplomatycznymi USA i Japonii na znak protestu przeciw podpisaniu nowego japońsko-amerykańskiego paktu bezpieczeństwa.

Przywódcą opozycji tureckiej, İnönü, oświadczył, iż w dniu w którym powstanie naród turecki, wystawiony będzie pomnik ku czci tych młodych studentów, którzy w ub. tygodniu zginęli w Ankarze w czasie demonstracji antyrządowych.

10 maja
Rosja Sow. zawiadomiła rząd Stanów Zjedn. iż wzięty do niewoli pilot amerykański kpt. Powel, zmuszony do lądowania na ziemi sowieckiej, odpowiadać będzie przed sądem za szpiegostwo. Jednocześnie Rosja Sow. złożyła oficjalny protest w Waszyngtonie z powodu przelatywania samolotów „szpiegowskich” nad ziemią sowiecką.

Z Warszawy donoszą o dalszych zmianach w kołach komunistycznych. Tym razem ustąpił Jerzy Albrecht, jeden z sekretarzy komitetu centralnego partii komunistycznej.

11 maja
Prez. Eisenhower oświadczył na konferencji prasowej, iż mimo zestrzelenia samolotu amerykańskiego nad Rosją Sow. nie zmniejszyły się widoki odbycia konferencji „na szczycie” w Paryżu. Wyraził także nadzieję, iż odbędzie podróż do Moskwy w przyszłym miesiącu.

Szwajcarski departament sprawiedliwości ogłosił, iż zażąda natychmiastowego opuszczenia Szwajcarii przez dwóch urzędników ambasady sowieckiej

w Bernie, których aresztowano ub. nocy w Zurichu w chwili gdy spotykali się z innym szpiegiem sowieckim.

Rząd francuski nie zgodził się na wpuszczenie do Francji 12 osób, wydanych przez rząd hiszpański pod zarzutem uprawiania agitacji komunistycznej w Hiszpanii. Osoby te są pochodzenia hiszpańskiego a do Hiszpanii przybyły z Rosji Sow. przed kilku laty w ramach akcji repatriacyjnej.

12 maja
W wyborach do rad miejskich w W. Brytanii, konserwatyści zdobyli 551 nowych mandatów, socjaliści stracili 589 miejsc, liberałowie zdobyli 89.

13 maja
W Londynie zakończyła się konferencja premierów Brytyjskiej Wspólnoty Narodów.

Marsz. Werszynin, dowódca lotnictwa sowieckiego, odwołał swoją oficjalną wizytę do USA, którą miał rozpocząć w dniu jutrzejszym.

Sąd ludowy w Bagdadzie skazał zaocznie na śmierć 21 osób za zdradę stanu. Znalazły one schronienie w Egipcie. Nadto skazano na śmierć 18 innych osób, w tym większość oficerów.

W ub. roku 3.051 osób w Niemczech Zach. i w zach. Berlinie przyznało się, iż szpiegowało na rzecz bloku komunistycznego, z czego 2.325 dla Niemiec Wsch., a 264 dla Rosji Sow. Mimo to nadal, zarówno w Niemczech Zach., jak i w zach. Berlinie, działa jeszcze 16.000 agentów prokomunistycznych.

14 maja
Rząd Stanów Zjedn. wydał zarządzenie wstrzymania szpiegostwa powietrznego nad Rosją Sow.

Policia turecka użyła gazu łzawiącego dla rozproszenia 5.000 studentów demonstrujących przeciwko rządowi w Ankarze.

15 maja
W przededniu paryskiej konferencji „na szczycie” Rosja Sow. wypuściła w przestrzeń „statek powietrzny” wagi 4 i pół tony. „Statek” okrążył ziemię w ciągu 91 min. 25 sek. na wysokości od 188 do 226 mil. Na jego pokładzie znajduje się manekin ludzki.

Rosja Sow. zagroziła Norwegii, Pakistanowi, Turcji i Iranowi „odwetem”, jeśli nadal będą udzielać swych lotnisk dla amerykańskich lotów „szpiegowskich” nad Rosją Sow.

16 maja
W przededniu rozpoczęcia oficjalnych rozmów na konferencji „na szczycie” w Paryżu Chruszczow oświadczył, że nie weźmie udziału w konferencji zanim rząd Stanów Zjedn. nie wstrzyma natychmiast lotów nad Rosją Sow., przeprósi publicznie rząd sowiecki w imieniu tych, którzy takie loty podejmowali i ukarze odpowiedzialnych za nie ludzi. Dodał także, iż nie widzi potrzeby, by prez. Eisenhower przybył w czerwcu z oficjalną wizytą do Rosji Sow.

Prez. Eisenhower oświadczył, iż nakazał wstrzymać loty nad Rosją Sow. Sytuacja w Paryżu jest niezwykle napięta i w każdej chwili grozi zerwaniem konferencji.

Amerykańskie jednostki wojskowe, rozrzucone po całym świecie, postawione zostały w stan pogotowia.

Kilkadziesiąt osób, aresztowanych w Unii Południowo-Afrykańskiej, rozpoczęło głodówkę na znak protestu.

17 maja
Ponieważ Chruszczow nie ustąpił z żądania, by prez. Eisenhower publicznie przeprószył Rosję za loty nad ziemią sowiecką i oświadczył, iż ukarze winnych, Chruszczow postanowił nie wziąć udziału w konferencji „na szczycie”. Tym samym konferencja nie doszła do skutku. Prez. Eisenhower wyjeżdża z Paryża z wizytą oficjalną do Portugalii, Chruszczow do Berlina wschodniego.

Rosja Sow. zwiększyła zagłuszanie radiostacji amerykańskich i angielskich nadających do Europy wschodniej.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji NF 0.75 — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. Brytanii: „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £3.0/0; Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky, 19, Square Saintelette, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 731520, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI: N.F.: kwart. 8.00, rocznie 28.00, Administracja „Syrena”, 20, rue Legendre, Paris 17, Konto poczt. Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella” Libraire, 12, rue St. Louis en l’Isle, Paris IV, nr konta poczt. Paris cc 565150. Francja Południowa: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyński, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — W HOLANDII: mies. fl. 2.90, kwart. 5.50; wpłacać poczt.: Fr. Małeckki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45, Gablonzerstrasse 7/L. — W NORWEGII: koron mies. 4 kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110 — W SZWAJCARI: fr.sz. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28 Zurich. — W SZWECJI: koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH: lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Polacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTynie: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca” Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., Daking House Rawson Place, Sydney; „Spolem”, 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. £1.0.0A, rocznie £3.15.0A. — W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf”, Londyn. — W P.D. AFRYCE: kwartalnie 16/6, rocznie 60/-; Prenumerata przyjmuje bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$2.10, półroczna — \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno” 28471 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box 113, California; „Gryf”, W. Bieńkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill., „Księgarnia Ludowa” J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.